LUDWIK JANOWSKI
PROFESOR UNIW. WILEŃSKIEGO

WSZECHNICA WILEŃSKA

1578—1842

WILNO, 1921
NAKŁADEM I DRUKIEM LUDWIKA CHOMIŃSKIEGO
KSIĘGARNIA STOW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEO W WILNIE.
M. ARCT: W WARSZAWIE, POZNANIU, LUBLINIE, ŁODZI I LWOWIE.

LUDWIK JANOWSKI
PROFESOR UNIW. WILEŃSKIEGO

WSZECHNICA WILEŃSKA

1578—1842

WILNO 1921.
NAKŁADEM I DRUKIEM LUDWIKA CHOMIŃSKIEGO
KSIĘGARNIA STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W WILNIE
M. ARCT: W WARSZAWIE, POZNANIU, LUBLINIE, ŁODZI I LWOWIE

Od wydawcy.

Uniwersytet Wileński, a przynajmniej okres jego istnienia w pierwszej ćwierci XIX wieku, jest ze słyszenia dobrze znanym każdemu wykształconemu Polakowi.

Mickiewicz, Filareci, Lelewel, Nowosilcow, cela Konrada, a jeszcze czasem Śniadecki i Pelikan obijają się w rozmowie przeciętnego inteligienta obok imion Adama Czartoryskiego i Aleksandra I-go.

Bliższej znajomości dziejów wszechnicy wileńskiej jednak brak.

Chętnie podjęliśmy się wydania niniejszej rozprawy prof. Ludwika Janowskiego, stanowiącej wstęp do obszerniejszej pracy *o uniwersytecie wileńskim,* drukującej się w VIII Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Prof. Janowski z niezwykłą umiejętnością i talentem potrafił przedstawić rzutem oka przeszłość Akademji i Uniwersytetu Wileńskiego (1578—1842) w zwięzłym i jędrnym, a jednak źródłowym zarysie, łącząc naukowość z takim polotem, że się to dzieło jednym tchem czyta.

Wielką jest również jego zasługa, że sprostował wiele fałszów i błędów utartych w opinji, nawet naukowej, o dziejach naszej wszechnicy.

Po raz pierwszy znajdzie tu czytelnik polski jasno udowodnioną prawdę o czczości zasług, przypisywanych niesłusznie Aleksandrowi I-mu w stosunku do uniwersytetu wil., polegających tylko na *chwilowem tolerowaniu* ze względów politycznych tego, co zastał, gdyż — jak to autor wykazuje — już „w okresie Stanisławowskim nastąpiła w murach wileńskich znaczna transmutacja pojęć, zatliła tam idea podniesienia zasobów duchowych narodu, która się rozpaliła w stuleciu następnem". Bez okresu Komisji Edukacyjnej — nie byłoby rozwoju czasów kuratorji księcia Adama.

Również i wykazanie, że dzieje Wszechnicy kończą się w 1842, a nie jak dotąd przeważnie utrzymywano w 1832 r. należy na dobro prof. Janowskiego zapisać.

Bijące dowody, że Uniwersytet nasz „był dobrym, polskim i dlatego zginął" jasno uwypuklają niezmienne niszczycielskie dążności Rosji względem wszystkiego co polskie.

Dzisiaj, w okresie trzeciego etapu rozwoju Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, wskrzeszonego niezapomnianym rzutem śmiałej inicjatywy Naczelnika Piłsudskiego, w czasie, gdy Wilno po stuletniej niewoli i piekle mąk zmiennych najazdów i okupacji znowu dąży do zajęcia w umysłowości polskiej należnego historycznie stolicy Litwy miejsca, w chwili, gdy marzy ono o roli polskich „nowych Aten" — bliższe zapoznanie się ze sławnemi dziejami Wileńskiej Wszechnicy, zarówno w jego kraju macierzystym, jak i w całej Polsce — jest jaknajbardziej na czasie. Nadchodzi czas bowiem gdy odrodzony Uniwersytet Wileński szerokiem ramieniem istotnej głębi nauki i kultury objąć ma wszystko co żywe i twórcze w kraju.

Wierzymy, że wiejące z kart niniejszego dziełka gorące umiłowanie przeszłości wileńskiej, uniwersytetu, kraju i ludzi — udzielać się będzie czytelnikom, stanowiące dla nich drogowskaz pożądanego rozwoju świetlanej wileńskiej przyszłości.

LUDWIK CHOMIŃSKI.

Wilno, 15 sierpnia 1921 r.

I.

Rzut oka na przeszłość Wszechnicy Wileńskiej.

Założenie uniwersytetu w Wilnie przypada na stulecie XVI-te, kiedy stan cywilizacji w Polsce osiągnął znaczne wyżyny, a jednocześnie starły się w niej dwa obozy: katolicki i protestancki. Ostatni, nie bacząc na zdolności wybitnych jednostek, nie zdobył się na spoiste działanie, znalazł nadto opór w szerszych kołach ludności i w decydującym turnieju został zdystansowanym. Szeroka i godna najwyższego uznania tolerancja uchroniła naród od krwawych walk, ale rozszczepienie wiar wniosło do organizmu społecznego sporo zamętu i rozstroju. Obóz katolicki po chwilowem omdleniu rychło się podnosi, a ożywiony dopływem nowych sił, nie chce pozostawać biernym, lecz zmierza do zupełnego zwycięstwa, do czego mu potrzeba jeszcze opanować wielu stronami życia publicznego. Liczni mężowie stanu i pisarze tego wieku przemyśliwali nad ulepszeniem wychowania, w życie wcielają swe zamysły kanclerz Jan Zamojski i król Stefan Batory. Pierwszy własnym sumptem funduje uniwersytet w Zamościu z wysoce oryginalnym planem nauczania, który zbyt odbiegał od pojęć ogółu, ażeby się mógł rozwinąć. Drugi, wielki wojownik, pochłonięty tylu sprawami państwa, poszedł do celu prostszą drogą: zakłada w 1578 r. w Wilnie uniwersytet i ster jego powierza Jezuitom, ufając, że ci oświeceni i wytrawni naówczas pedagogowie, podniosą nietylko stan oświaty, ale będą oddziaływać na podrastające pokolenia w duchu karności dla państwa i rozumienia rzetelnych obowiązków obywateli Rzplitej Polskiej. Nadawało się Wilno do otwarcia w niem szkoły wyższej, jako druga stolica Polski, przytem jego położenie pozwalało roztoczyć promienie

na dalsze, kulturalnie bardziej zaniedbane prowincje. Pewne zasoby do rozwoju miało Wilno: jego udział w ruchu umysłowym, jego ludność, zwłaszcza patrycjat, garnący się do ukształcenia i ogłady, wreszcie utrwalający się już wtedy głębszy charakter tego miasta.

ACADEMIA ET UNIWERSITAS VILNENSIS S. J. Powstanie swe zawdzięcza uniwersytet Batoremu, jego myślom o wielkiej roli narodu polskiego. Obok niego niezmordowanym orędownikiem urzeczywistnienia tego wiekopomnego dzieła jest Piotr Skarga. Plan ten popierają· wójt Wilna Augustyn Rotundus Mieleski, biskupi: Walerjan Protasewicz, wileński, Jerzy Radziwiłł, krakowski — pragną oni, żeby kraj ten „w liczne dowcipy obfitujący" posiadł szkołę główną, w którejby się kształciła młodzież, a dojrzalsi mogli nabywać „lustru i cnoty". W całym obozie katolickim znalazła podtrzymanie myśl o uniwersytecie, prowadzonym w duchu katolickim. Dysydenci rzecz prosta tym zamysłom byli nieprzychylni. Wszelkie atoli szkopuły ominięto: dekret Stefana Batorego 7 lipca 1578 roku powołał do życia akademję w Wilnie. Następuje szereg aktów: sankcja papieska Grzegorza XIII bullą 1579 r., zatwierdzająca uchwała sejmowa 1585 r.

1. Wśród Jezuitów ówczesnych widzimy osobistości o poziomie nieprzeciętnym, a nawet wysokim. Wileńscy zabrali się umiejętnie do postawienia i prowadzenia powierzonego sobie uniwersytetu. Podlegał on władzy zakonu, biskupom wileńskim oddano kanclerstwo, żmudzkim rodzaj kuratorji honorowej. Podzielony zostaje na 3 fakultety: filozoficzny, kanonów i teologiczny. Jak wszędzie wówczas stała teologja na pierwszym planie, zależało, żeby przez wykłady, polemikę, dysputy, pisma roztrząsać sprawy wyznaniowe, głęboko przejmujące społeczeństwo. To z ogromnym nakładem energji i zapału czynił powstały uniwersytet i walnie się przyłożył do tryumfu zasad, którym hołdował. W szeregach protestantów ta jak nazywa ją trafnie Kraszewski „akademja walki" wybija dolegliwe szczerby. Silny odpór stawia także wschodniemu obozowi prawosławnemu i rola jej w przeprowadzeniu unji brzeskiej jest niezmiernie wydatna. Jako zakład naukowy przyciąga pokaźną liczbę uczniów: już w drugim roku istnienia 1579 r. — 600, 1586 r. — 700, 1598 — 800, 1628 — 795. Wśród nich znajdujemy sporo cudzoziemców: ze spisu 1604 widać, że studjowali przybysze z Włoch, Węgier, Niemiec, Inflant, Danji, Szwecji, Norwegji i Szkocji.

Piotr Skarga występuje jako pierwszy rektor—prozaik dotychczas nieprześcigniony, kaznodzieja pierwszorzędny, polityczny myśliciel świetny, a posiadający duszę pełną siły i miłości kraju, budzącą

podziw. Jemu na sercu najwięcej leżało, ażeby ojczyzna uzyskała *„emporium in septentrionem"*, w Wilnie zachodniej cywilizacji łacińskiej warownię, którąby do jej zachwiania nie dopuściła. Poczet niemały dzielnych uczonych i polemistów nadaje wziętości szkole: pracował czas jakiś w Wilnie sławny Jakób Wujek, dalej Stanisław Grodzicki, zaszczycony tytułem apostoła Litwy, Antoni Arias, Fabrycy Groza-Kowalski, Emanuel de Vega, Mateusz Bembus, Mikołaj Łęczycki.

Podobnie jak inne wtedy uniwersytety, miał wileński oblicze ściśle konfesyjne, dla zaszczepienia atoli różnych nauk był wielce pomocnym. Z głośniejszych imion zasługuje na wymienienie **Marcin Smiglecki**, autor „Logiki" (wyd. 1616), używanej po szkołach w Europie. Pracował on i na polu ekonomiki, a w rozważaniu zjawisk społecznych wykazał głębokie zrozumienie niesprawiedliwości ucisku stanu wieśniaczego. Jeszcze więcej wiek swój wyprzedza profesor **Aaron Olizarowski:** w swem dziele *„De politica hominum societate"* (1651) nie wahał się głosić poglądów, które zaledwie później znalazły przystęp do innych umysłów. Był moment, że w Wilnie przyjęły się badania prawoznawcze i stanęła szkoła prawników. Rozgłośne miał imię po całym świecie poeta łaciński **Maciej Sarbiewski**, profesor wymowy w Wilnie. Mniej znani rymotwórcy wileńscy Wawrzyniec Boyer, Mikołaj Kmicic, Daniel Butwiłł. Na polu matematyki słynie Oswald Krüger, filologji— Konstanty Szyrwid, Zygmunt Lauksmin, historji — Wojciech Kojałowicz, Jan Rywocki. W sprawach znaczenia ogólnego zajmuje uniwersytet stanowisko racjonalne: dość wymienić zaprowadzenie w Polsce kalendarza gregorjańskiego i dzielną jego obronę ze strony uniw. wil. przeciw ciemnym zacofańcom, obstającym przy pojęciach bizantyńskich.

Do drugiej połowy XVII w. założona przez Batorego szkoła, pomimo wielu jeszcze stron słabych, pomyślnie się rozwija, ciesząc się uznaniem ogółu, z wyjątkiem dysydentów, liczbowo coraz malejących. Do rozwoju akademji wileńskiej nie braknie pomocy: królowie darzą ją licznemi przywilejami i protekcją, zapisy i darowizny świadczą o chęci szlachetnych jednostek przyczynić się do jej wzrostu, czy to podtrzymując ubogą młodzież, czy pomnażając ogólne fundusze uniwersyteckie. Taki Kazimierz Lew Sapieha funduje cały fakultet prawa. Do dobrodziejów należy hetman zaporoski Paweł Tetera i wielu innych. Król Władysław IV szczególnie upodobał szkołę wileńską, pragnął by uczono w niej praw świeckich i medycyny, jak widać z jego aktu potwierdzającego i t. d. Za jego panowania

uniw. wil. już był mocno postawiony, wyrobił pewien własny charakter, który się uwydatnia w jego obyczajach, głównie w wystąpieniach zbiorowo, publicznie. Głośną jest uroczystość obrony tezy doktorskiej przez prof. Sarbiewskiego, która się odbyła w kościele akademickim Ś. Jana, w obecności samego króla, jego siostry, nuncjusza Philonardi i różnych dygnitarzy.

2. Nadszedł okres dla państwa polskiego wpadnięcia pod krzyżowy ogień najazdów ze strony Szwecji, Moskwy, Tatarów, zbuntowanych zaporożców i t. d. Nieustające wojny wycieńczają organizm Polski, na plan ostatni schodzi praca cywilizacyjna, gdyż cała usilność narodu rzuca się w stronę obrony ojczyzny. Świetniejsze czasy literatury i życia umysłowego zmienia okres jałowości myśli, ociężałej formy i zupełnego zacieśnienia pojęć. Z poniżeniem ogólnem pochyla się i uniwersytet wileński. Przebywa on ciężką okupację moskiewską Wilna (1655—1661), mory, głody, pożary, rabunki i ledwie wegetuje. Kiedy w XVIII w. trochę spokoju nastało, nie zdoła już wydobyć z siebie siły twórczej. Wprawdzie i w innych krajach Europy od drugiej połowy XVII w. stan cywilizacyjny się cofa, ale stulecie następne, kolejno w Anglji i Francji, wytwarza odrodzeniowe prądy. Te powiewy nie przedostają się do głuchej Polski. Upadek oświaty i umysłowości specjalnie stawał się groźnym dla narodu polskiego, otoczonego trzema wrogami, czatującymi na jego zgubę. Ratunek mógł przyjść od potężnej regeneracji. Atoli hasło do tego nie powstało w dawnych świątyniach nauki Krakowa, Wilna, Zamościa, Lwowa, Poznania. Niema w Wilnie ludzi dalej i głębiej widzących, nie rozlegnie się tam ani jeden głos zaradczy, tonie tameczna akademja w regresie naukowym i umysłowym. Nie umniejsza to jej winy, że gdzieindziej nie działo się lepiej, a może nieco gorzej. Oprócz niezliczonych czynników tego wieku składających się na spaczenie szkolnictwa i odrętwiałość nauk, w Wilnie tych czasów nastało błędne pojęcie, które musiało wieść na coraz gorsze bezdroża. Protestantyzm usunięty całkowicie jako siła, liczył garść wyznawców. Akad. wil. nie ukontentowała się tem, ale energję skierowała na dobicie tej resztki dysydentów. Stąd pochłaniające młodzież tumulty, uchodzące jej zupełnie bezkarnie i wnoszące zaczyn demoralizacji. Zapomniała akademja, że nie takie było działanie jej dawniej, że wielki jej przodownik, Skarga, nie cieszył się wcale ze zwycięztwa zewnętrznego katolicyzmu, lecz uczył, że górować on powinien swemi cechami moralnemi, powinien udoskonalać. Zapomniała akademja, że dla szerokich zadań ją powołano. Nie chciała wiedzieć akademja, że dla owocnej roli uniwersytetu trzeba wydobywać siły

żywotne, że jakikolwiek ma wyznaniowy charakter, odstrychnięcie się od jedynego gościńca postępującej ludzkości stanie się dla niej zabójczem.

3. Od drugiej połowy XVIII w. mądrość i poczucie patrjotyczne szlachetnych jednostek obudziły z „ja" wewnętrznego narodu niezłomne dążenie do wyplenienia wszelkiego zła i podniesienia ducha obywatelskiego, bo ten jest niezwyciężony. Aspiracje te czerpały bogaty materjał myślowy z prądów umysłowych wieku oświecenia. Zabrano się do działań na tylu zaniedbanych polach, nie żałowano nakładów, a na to się zawsze zdobyć najtrudniej, gdyż nie obiecują one plonu doraźnego, lecz rozliczone są na daleką metę. Typowym przedstawicielem poczynań na szeroką skalę był podskarbi Antoni Tyzenhauz: on to niedaleko Wilna wśród tylu podjętych instytucji i zaprowadzeń w Grodnie zakłada i szkołę lekarską, tak nieodzownie dla kultury kraju potrzebną. Parcie ruchu odrodzeniowego zniewala Jezuitów wileńskich do ocknięcia się i przystosowania do zmieniających się okoliczności. Uważać się daje zmiana zardzewiałego systemu naukowości, uwzględnianie w pewnej mierze nowych jej zdobyczy. Prof. J a n P o s z a k o w s k i zrywa z astrologją i zabobonnem prognostykarstwem, które szerzył uniwersytet; prof. F r a n c i s z e k P a p r o c k i walczy z przesądami; prof. B e n e d y k t D o b s z e w i c z waży się w wykładzie filozofji obok zaskorupiałej scholastyki traktować nowe teorje filozoficzne. Hojność Elżbiety z Ogińskich Puzyniny wznosi przy uniw. wil. obserwatorjum (1753 r.), fakt to epokowego znaczenia; odtąd rozwija się stale astronomja i równocześnie objawia się ulepszenie w wykładach nauk matematycznych.

Jednakowoż supremacja Jezuitów w najwyższym zakładzie naukowym kraju była zjawiskiem przestarzałem: ustrój jego prawie bez zmian zachowywał się w ciągu lat 200, przytem pomimo nawet dobrych chęci poszczególnych jego członków, szerokiej reformy nie można się było spodziewać, a nieodparty zew czasu domagał się jej od fundamentów. Tymczasem tak w Polsce jak w Europie szkoły nie podlegały wcale kontroli państwa, polski skarb nie był w stanie łożyć na ich utrzymanie. Uniw.-wil. posiadał własne swe fundusze, odrębną hierarchję i zależał wyłącznie od władz zgromadzenia jezusowego, kompetencje dane biskupom w ciągu wieków były czysto nominalne. Złożyło się, że od dłuższego czasu ten uniw. szedł po dawno utorowanej drodze, która odbiegała od ogólnego szlaku Europy bynajmniej nie prowadziła do regeneracji organizmu Polski. Preponderencja żywiołu zakonnego nie pozwalała nauki unowożytnić i dać dostępu wielu gałęziom wiedzy, które w Europie pięknie

rozbujały, a w Wilnie brakło ich nawet zaczątku. Światły Pijar tej doby Golański, mówiąc o stanie ówczesnym uniw.-wil., tak kończy: „już to nie na dzisiejsze wieki, aby w tylu rozszerzonych nauk dzielnicach jednego szczegółu ludźmi i osobnego zgromadzenia pracą mogły gdzie akademje zakwitnąć. Muszą się teraz do rozmaitych przedmiotów i wiadomości różnego powołania ludzi dobierać: aby się z nich pożytecznie, jedno i całkowite dla powszechnej usługi, w różnych nauk udziałach zgromadzenie składało".

4. Szczęśliwym dla uniwersytetu wileńskiego zbiegiem brewe papieskie 1773 znosi zakon Jezuitów. Prowadził on w Polsce setki szkół i jego kasata staje się bodźcem do genjalnego pomysłu, przypisywanego zazwyczaj Joachimowi Chreptowiczowi, utworzenia specjalnej magistratury dla objęcia pieczy państwowej nad całem szkolnictwem. Powstała z sejmowego postanowienia Komisja Edukacyjna oświatę przesuwa na zupełnie nowe tory, a do zakładów nauczających wlewa świeże strumienie, rokujące dla ojczyzny przeobrażenie i drugi wiek złoty dla umysłowości polskiej.

W odnowieńczej pracy uniwersytetom dano pierwsze miejsce. Tym sposobem i na wileński oprócz zasadniczego przeznaczenia spadało ważne posłannictwo dopędzenia Europy i usunięcia licznych niedoborów.

AKADEMJA WILEŃSKA (1774 — 1781). W stanie jakim zastała Komisja Edukacji Narodowej uczelnię w Wilnie o spełnieniu wyżwymienionych zadań nie mogło być mowy: zaledwie paru tam ex-Jezuitów było odpowiednich, resztę niezdatnych należało wyrugować. Poza Wilnem znalazłoby się wśród byłych członków zakonu kilku niepospolitych, że wspomnę Adama Naruszewicza, który przedtem czas jakiś był profesorem łaciny, w Wilnie. Gruntowną wszakże reorganizację trzeba było dobrze obmyślić i przygotowywać, na razie więc do poważniejszych zmian nie przyszło. Wielce dodatnio ten okres zaznacza wprowadzenie wykładów medycyny. Zasługa naprawy tego zapóźnienia fatalnego w dawnej akademji należy się Massalskiemu, biskupowi wil., piastującemu jednocześnie prezydencję w Kom. Eduk., znanego skądinąd z opinji najgorszej. Do nowości zaliczyć trzeba wykłady architektury prowadzone przez dwuch profesorów. Niewątpliwie akad. wil. po kasacie Jezuitów znajdowała się w zamęcie, większość przedmiotów nędznie wykładano, brakło w niej systemu i porządku. Z ramienia Kom. Eduk., delegowany wizytator Józef Wybicki (1777 r.) skonstatował niedołężność grona nauczającego i inne ciemne strony. Niemniej przeto ten okres przejściowy jest ciekawy, jako że poczyniono wtedy pierwsze kroki ku wymieceniu

odwiecznej zbutwielizny i zasadzono parę cennych siewek. Następnie obok mnóstwa, niezdarnych profesorów była siła taka jak **Marcin Odlanicki Poczobut**, astronom europejski, tudzież wyróżniali się jako zdolniejsi: Jędrzej Strzecki, Kisielewski, Józef Mickiewicz, Jakób Briôtet.

SZKOŁA GŁÓWNA W. KSIĘSTWA LITEWSKIEGO. Zasadniczą reformę uniw. wil. przeprowadziła Komisja Eduk. 1781 r. Wedle swoistej organizacji, nadanej wtedy szkołom akademickim, miał on być źródłem do czerpania wiedzy w zakresie wyższym. Następnie korpus profesorów stanowi towarzystwo dla pielęgnowania nauk i pomnażania wynalazków. Wreszcie, nosząc wtedy nazwę oficjalną *Schola Princeps*, jest naczelną władzą nad wszystkiemi zakładami wychowawczymi całej prowincji — rozwój więc oświaty od dołu do góry w znacznej mierze przekazany zostaje Wilnu. Spełnić w całej rozciągłości tych zadań ogromnych uniw. wil. w niedługim czasie nie mógł. Stało na drodze za dużo roboty, brakło na wielu polach odpowiednich ludzi, mściły się tyloletnie zapuszczenia, nadto nie można zapominać o ciągłych nad Polską chmurach, zagrażających jej bytowi. Ale jak w innych ogniskach, tak w Wilnie pod przewodem Kom. Eduk. wkroczono na drogę pewnego postępu: ta Szkoła Główna przysposabia kadry z młodszych sił do pracy pedagogicznej i naukowej, zapoczątkowywa gromadzenie zbiorów i kolekcji, zakłada pierwsze pracownie; podzielona na dwa wydziały, zwane naonczas kolegjami — fizyczne i moralne, zaprowadza wykłady dyscyplin, dotychczas pomijanych.

Najlepszy przedstawiciel jaśniejszych stron Szkoły Głównej, Poczobut, wiele dobrego sprawił za czasów swego rektorstwa (1780—1799), starając się podnieść i uczynić ten zakład pożytecznym. Na katedry szukać trzeba było uczonych, co wobec ich braku nieraz natrafiać musiało na trudności i spowodowywało zawody. Nie wymieniając profesorów miernych lub niezdatnych, godzi się dać wzmiankę o lepszych, jak Józef Mickiewicz, Strzecki, Wawrzyniec Gucewicz, Dawid Pilchowski, Filip Nerjusz Golański, Bernard Siruć, Augustyn Tomaszewski, Michał Olechnowicz, Szymon Malewski. Z cudzoziemców zaś takimi byli: Briôtet, Jan Lobenwein, Jakób Sartoris, Emanuel Gilibert i Jerzy Forster — dwaj ostatni, wybitni przyrodnicy, niestety nauczali za krótko. Osobną wzmiankę należy poświęcić paru, którzy się wyróżniają, czy to swą umiejętnością, czy pozostawieniem trwałych śladów, czy wreszcie już wtedy nadający swoisty charakter tej szkole, czem później cała była prze-

siąknięta. **Franciszek Narwojsz,** matematyk, gruntownie jej naucza, pod względem powagi i gorliwości służy wzorem. **Tomasz Hussarzewski,** wymownie z talentem prowadzi kursa historji powszechnej, a w szeregu epok daje „dziejom narodowym obszerniejsze miejsce“. Profesor teologji, **Michał Karpowicz,** mówca zawołany, wnosi pierwiastek obywatelski i wysoce patrjotyczny: sprawy publiczne, jak poprawa rządów, doli kmiecej i t. d. znajdują w nim swego rozumnego rzecznika. Jeszcze donioślejszą w tym kierunku odegrał rolę **Hieronim Strojnowski,** przedstawiciel nauk społecznych, stanowiących dotychczas *terra incognita;* te zagadnienia po raz pierwszy w Wilnie traktuje on na podłożu naukowem, szeroko i ze znawstwem, odkrywając świat nowych pojęć. Śliczną jest postacią profesor historji kościoła **Gwilhelm Kaliński,** posiadający dość nauki, a duchowość bardzo pogłębioną i z rzadkim na owe czasy polotem. W annalach uniw. wil. pozostaną zaszczytnie wpisane imiona Poczobuta najzasłużeńszego, Briôteta, Giliberta, Gucewicza, Hussarzewskiego, Kalińskiego, Karpowicza. Narwojsza, Malewskiego, Mickiewicza, Pilchowskiego, Sartorisa, Strojnowskiego i kilku innych — ta część wybrańsza dobrze pracowała, ugorując niwy pod błogie zasiewy późniejszych.

Wilno nie odegrywa podonczas roli przodującej, mocuje się jeszcze z przeciwnościami, chociaż nie świetnieje, idzie z ogólnym prądem odrodzenia Polski, coraz wzmagając swe zasoby i w pochodzie tym zajmuje miejsce nieostatnie. Jak ongi przy założeniu uniw., tak jeszcze mocniej w tem stuleciu skrystalizowany wyraziście charakter tego miasta dawał rękojmię, że wobec znalezienia już pewnej mety, instytucja naukowa tutaj się rozwinie i przyniesie setne korzyści.

---

5. Działania wzrastającego uniw. gwałtownie utknęły, gdyż zrywa się nad Polską zdrada Targowiczan z ich gospodarką w Wilnie, potem wstrząsa całym krajem walka narodu pod Kościuszką i wreszcie spada lawina trzeciego podziału. Zmiotła ona mnóstwo instytucji i urządzeń polskich, ale Główna Szkoła w Wilnie ocalała. W dużej to mierze zasługa niezmordowanych zabiegów Poczobuta, ale zarówno pomagały mu w tem zbożnem dziele uznana wartość tej najcelniejszej uczelni, oraz sprzyjające jeszcze wtedy dla jej bytu okoliczności.

Gdy Wilno się dostało pod rządy Rosji, jego uniw. postradał swą prawowitą zwierzchność, a zawisła nad nim władza obca; od tego czasu czynnik ten tak lub inaczej, ale nie przestaje bezustannie ważyć nad jego losem. Polityka zaborców względem podbitego

narodu polskiego odrazu się objawia symptomatami złowrogimi, które potem przeszły w stan niesłabnącego uciskania w ciągu setki lat. Nie mogła być jednak wtedy braną na serjo myśl o zaprowadzeniu w ujarzmionym kraju oświaty rosyjskiej, ponieważ Rosja cywilizacyjnie stała na niskim poziomie i dla przeciwstawienia swego szkolnictwa polskiemu brakło jej całkowicie sił umysłowych. Nie brakło zato nigdy sił brutalnych. Trzymając wszystko w kleszczach, rządy Katarzyny II nie pozbawiały ludności polskiej wszystkich jej zakładów naukowych. Cesarz Paweł I pomimo swych obłędów czuł pewnego rodzaju respekt przed starodawnym nauk przybytkiem w Wilnie i chciał, żeby się zachował. Rozsądniejsi wielkorządcy kraju uważali to za pożyteczne i nawet konieczne, ale rządzić nim chcieli po swojemu.

SZKOŁA GŁÓWNA WILEŃSKA. Poczobut przy pomocy innych członków uniw. wygotował statut akademicki, opierając się na zasadach Komisji Edukacyjnej, z dodatkami i zmianami, których postępujący wzrost i doświadczenie wszechnicy wymagały. Pod naciskiem z góry musiano powytrącać wiele cennych stron z tego statutu: nie dano mu rządzenia szkołami, odebrano charakter korporacji uczonych, pozbawiono przywilejów autonomicznych — i w tak połamanych formach otrzymał on potwierdzenie cesarskie (1797 r.). Pozostała mu tylko rola wyższego zakładu nauczającego. Położenie jego było trudne wobec despotyzmu i niepoczytalności władzy, od której tak zależał. Nie jeden raz skutki tego weń godziły. Podsunięty sobie pomysł oddania uniw. wil. w ręce Jezuitów połockich car Paweł zaakceptował (1800 r.). Rektor Strojnowski za wystosowanie pokornej prośby do tronu o odwrócenie tego ciosu został wtrącony do więzienia. Znów jednak wszechnica wil. ocalała z racji przypadkowych okoliczności.

6. Przyduszany objawami dokuczliwej zależności uniw. bynajmniej nie wpadł w rozprzężenie i nie stanął na miejscu. Nowy ustrój zabrał mu wiele, zmienił dawny przydomek Szkoły Głównej litewskiej na wileńską, ale była ona pod wielu względami organiczną kontynuacją dawnej.

Ciężkie troski kłębiły się nad ówczesnem pokoleniem, które przechowało mocne poczucie narodu o wielkiej przeszłości, a tak zbrodniczo poddanego w niewolę. Rozszczepiły się jego czynne dążenia: jedni, opierając się na szabli, jej zaufali i w obronie wolności innych walcząc, o swoją walczyli niepodległość; drudzy na własnej miedzy pragnęli zdrowe ziarna narodowości uchronić od klwania ptaków drapieżnych, oraz plony duchowe coraz pomnażać. Na za-

sadzie wpajania obowiązków obywatelskich prowadziła oświecanie Komisja Edukacyjna. Nieinną była ze swego nastroju Szkoła Główna w Wilnie, czego dawniej realnie dowiodła, a po upadku państwa te same hasła jej przyświecają, o ile ich nie głuszą czynniki z góry. Piękna rola uświadamiania, wychowywania i upożyteczniania młodzieży jest niezbędna, ale dla najwyższego zakładu naukowego nie wystarcza, jeśli chce nosić istotne miano uniwersytetu. Musi on być pracownią naukową, musi iść po szlaku postępującej wiedzy, musi być jednocześnie ogólnoludzkim. A dlatego nieodzownie potrzebni ludzie, którzy ogarniając widnokręgi ogólnej umysłowości i panując nad obranym przedmiotem, formują uniwersytet, będący potężną dźwignią cywilizacji narodu. Jeżeli rozglądniemy się w korpusie wileńskim w przeddzień XIX w.— wieku takiego wyolbrzymienia nauki i zastosowania jego zdobyczy — niewątpliwie osiągnął on poziom znaczny: po raz pierwszy w Polsce nowożytnej taki zespół z przewagą żywiołu świeckiego, rozumiejący czem być powinien uniwersytet, zgromadził się w Wilnie. Widać w nim jeszcze sporo wad i braków, ale zadatki świetne i drogę dobrze obraną. Obok sił dawniejszych i szczęśliwie nowopowołanych, ukształcił sie już zaciąg młodszych, ci jako wiceprofesorowie obejmują miejsca. W rezultacie Szkoła Główna, która zniosła poprzedni swój podział na nieodpowiednie kollegja i zaprowadziła słusznie cztery fakultety, miała na nich dobór profesorski liczniejszy i naogół zadawalniający. Naucza od 1797 r. **Jędrzej Sniadecki,** uczony wielkiej miary, nietylko równy co do poziomu innym w świecie naukowym, ale ten poziom przerastający, mąż,. który mógł być upiększeniem każdego uniwersytetu. Ma szkoła wileńska znakomitości w osobach **Stanisława Bonifacego Jundziłła i Franciszka Smuglewicza,** astronomem zawsze pozostaje Poczobut. Inni nie są uczonymi pierwszej kategorji, ale potrafią przekładać ścieżki do wielkiego celu, głównie młodsi: August Becu, Benedykt Borsuk, Cezary Kamiński, Andrzej Matusewicz, Zacharjasz Niemczewski, Jan Fryderyk Niszkowski, Adam Powstański, Jan Rustem, Ferdynand Serafinowicz, Stefan Stubielewicz, Roman Symonowicz, Michał Szulc — wszyscy dobrze przygotowani i podający duże spodziewania, które mniej lub więcej ziścili. Słowem na samym schyłku XVIII w. umocnił się uniw. wileński, jako wyższa instytucja nauczająca spełniać może coraz lepiej swe zadanie, posiada bowiem zasoby, które przy żadnym ustroju zaginąć nie mogą. Znakomita większość jego członków przyswoiła sobie z nauk to, co szczęśliwsze narody wypracowały; chodziło o zaszczepianie

tego i wyrównanie licznych jeszcze zaległości. Było zaś kilku, co mogli sięgać po wawrzyny, zdobiące prawdziwych uczonych, a wielu poczynającym na tej szlachetnej ambicji nie zbywało. Dalszy rozwój uniw. wil. stał już na pewnych podwalinach, byle dano pracować.

UNIWERSYTET WILEŃSKI w XIX w. Konjunktury w sprawie polskiej na arenie polityki międzynarodowej, czujność dzielnych mężów, pragnących je dla dobra narodu przychylić, oraz wiele jeszcze czynników złożyły się na wynik pomyślny dla oświaty. Na progu ubiegłego stulecia uniw. wil. odzyskuje część przywilei, nadanych mu przez królów i uchwały sejmowe, oraz fundusze i dobra zapisane ongi na rzecz jego przez licznych dobrodziejów, nadto otrzymuje nową organizację. Na mocy aktu potwierdzenia i ustawy z dnia 18 maja 1803 r. dostaje się wszechnica pod dwuzwierzchnictwo z jednej strony powstałego ministerjum oświaty w Petersburgu, z drugiej — nowoutworzonej *Kuratorji Wileńskiej.* Ówczesny ustrój uniw. wil. naogół pomyślany szczęśliwie dawał duże pole do samodzielności i naturalnego rozwoju; można było korzystać z autonomji i nie pętano jej jakiś czas zakazami i cyrkularzami. Ster spraw przypada w udziale *Radzie profesorów* o dużych kompetencjach, ona np. obiera wszystkie osoby na posady w uniw., jego rozgałęzionej gospodarce, oraz całym t. zw. *Wydziale Wileńskim,* obejmującym szkolnictwo w całym rosyjskim zaborze ówczesnym. Władza administracyjna oddana *Rządowi Uniwersytetu,* składającemu się z rektora, czterech dziekanów i sekretarza. Poza tem działają przeróżne komisje i *komitety,* z nich najważniejszy *szkolny.* Ominiemy tu wiele stron statutu i regulaminów uniwersyteckich, oraz przedstawienie jak się to rozwijało i w jakie się kształty w ciagu lat przyoblekało. Uwydatnić tylko musimy, że wszechnica wileńska jest typem uniwersytetu polskiego. Jej organizacja i cechy pomyślane niegdyś przez członków Kom. Eduk. w Warszawie, przerabiane później w samem Wilnie, wreszcie ułożone w Petersburgu przez Hieronima Strojnowskiego, Adama Czartoryskiego, Seweryna Potockiego. Potem prawie w ciągu 30 lat ustawa ta była w życie wprowadzana. Z tego ustroju, systemów, zwyczajów przyjętych, wiele można zmieniać lub odrzucać, ale zgodzić się trzeba, że są tam strony nieprzemijalnej ceny, a nadto różne właściwości wileńskie wypływały z charakteru umysłowości polskiej, która później, wobec cięższej niewoli narodu, w organizowaniu i reformach uniwersytetów nie mogła się wydatnie zaznaczyć.

7. Do wykładania nauk miał już uniw. wil. grono specjalistów, obecnie liczba katedr została pomnożona i starano się drogą powołania lub konkursu obsadzić je jak najlepiej. Tym sposobem skupiły

się w Wilnie siły, pochodzące z różnych miejsc Polski, przybyło kilku cudzoziemców, z których część profesorowie dużej wartości, wreszcie wybitniejsi uczniowie uniw. przysposabiali się do objęcia katedr. Dobór większości nauczających okazał się wyjątkowo szczęśliwym i w pierwszem trzydziestoleciu ubiegłego wieku uniw. wil. nie wiele może mieć sobie postawionych zarzutów, silne strony jego całkowicie zasłaniają słabsze i okres ten słusznie się zalicza do najbogatszych i najlepszych w dziejach umysłowości i nauk w Polsce.

Wykazać dokładnie w tym rzucie rolę profesorów wil. XIX w. jest niepodobieństwem. Wspomnimy tylko o niektórych.

Nauki lekarskie i przyrodnicze posiadały filary godne podziwu. **Jędrzej Sniadecki**, profesor złotousty, nowożytne chemji zdobycze pierwszy w Polsce przeszczepia. Swą genjalną „Teorją jestestw organicznych" znaczy nową drogę dla fizjologji oraz przebija chodniki w nieskrystalizowanej jeszcze biologji. W końcu przechodzi do umiłowanej medycyny, gdzie, prowadząc klinikę wewnętrzną, składa dowody swego olbrzymiego talentu i jest bożyszczem rzeszy uczniów. Najpotężniejszy to umysł w Wilnie, pracą całego życia uświetniający uniwersytet. Wspomniany **Niszkowski** podnosi wysoko chirurgje i zostawia szereg dobrych następców: Wacława Pelikana, Seweryna Gałęzowskiego, Konstantego Porcjankę — ostatni osobistość bujna i niepowszednia. Sławny Jan Piotr Frank krótko pozostawał w Wilnie. Licznych zasług dla uniw. syn jego **Józef Frank**, należy do rzadkich cudzoziemców, którzy, pracując wśród obcej sobie społeczności, jej dobro rzetelnie mają na celu. Uczony pierwszorzędny rozsławia wil. wydział lekarski; profesor pełen zapału. organizator dzielny przemożnie wpływa na słuchaczów, fanatycznie niemal mu oddanych: uformował on całą szkołę która długo przetrwała. Z innych: długoletni profesor położnictwa Mikołaj Mianowski, niezwykle wymowny: patolog August Becu; Wincenty Herberski, próbujący w terapji nowej drogi; Michał Homolicki, ślicznie wykładający fizjologję; Feliks Rymkiewicz, zwany chodzącą bibljoteką; Adolf Abicht i paru innych.

Nauki fizyczno-matematyczne stoją dobrze, ponadto samodzielne na szerszą skalę, po raz pierwszy w Polsce, badania przyrodnicze zbliżają do europejskich pracownie wileńskie. Występują na polu botaniki S. B. Jundziłł, Jan Wolfgang, Stanisław Batys Gorski, zwłaszcza prace ostatniego — niepospolite. W dziale zoologji i anatomji porównawczej słynie **Ludwik Bojanus** — jego monografja o żółwiu do dziś uchodzi za klasyczną. Wybijali się na tem

polu Karol Muyschel, Fortunat Jurewicz, a zwłaszcza o wszechstronnej wiedzy Adam Adamowicz. Stan chemji i po ustąpieniu Śniadeckiego na wysokości wymagań: Ignacy Fonberg, profesor wymowny i pod względem metody nie ustępujący uczonym w innych ośrodkach badań chemicznych. Nie wiodło się w Wilnie z fizyką: uzdolniony Stubielewicz katedrę niestety zajmował niedługo; po nim nieudolny Kajetan Krassowski obniżył jej nauczanie, a nie pomogła zmiana w osobie Feliksa Drzewińskiego, który w swem dziele o fizyce wykazał znajomość gruntowną rzeczy, pozbawiony przecież daru wymowy i zachęcania, podźwignąć tej gałęzi nie zdołał. Astronomja, której zdrowy rozwój w Wilnie datuje się oddawna, miała w znakomitym **Janie Sniadeckim** przedstawiciela, podtrzymującego nieprzerwany rozgłos obserwatorjum wil. Następca jego Piotr Sławiński godnie idzie w ślady swego wielkiego nauczyciela. Matematycznych nauk udzielają sędziwy Narwojsz, Życki, Antoni Wyrwicz, Hipolit Rumbowicz i inni. Wśród nich jaśnieje Niemczewski, a Michał Poliński jest typem poważnego uczonego w Wilnie — człowiek mądry, wpływowy, o dużem uzdolnieniu do nauczania.

Starano się należycie postawić na przyrodzie i medycynie różne zakłady dodatkowe, jako to: pracownie, laboratorja, gabinety, kliniki; dawne się różniczkują, powstają nowe, zbiory wciąż się pomnażają— w tem postęp najwidoczniejszy. Położyli tu zasługi wszyscy, o których była wyżej mowa, nadto inni z nazwisk niewspomniani. Zaszczytnie się zapisał wyborny profesor anatomji, **Adam Bielkiewicz:** własną pracą i przy pomocy uczniów stwarza kolekcję rozwoju kości, jakiej nie było gdzieindziej w Europie. Rozpoczęto wtedy pomiary geograficzne, tudzież badania krajoznawcze: pracują nad poznaniem miejscowej flory, fauny i geognozji: Józef Jundziłł, Antoni Andrzejowski, Jan Krynicki, Konstanty Tyzenhauz, Edward Eichwald, Ignacy Jakowicki, Wojciech Zborzewski. Specjalna ekspedycja złożona z profesorów wileńskich i krzemienieckich udała się 1829 r. na Podole i ziemie ukrainne dla ich zbadania fizjograficznego,

Nie da się zaprzeczyć, że u sterników nawy uniw. wil. była predylekcja do popierania nauk ścisłych. W początkowych tedy latach *umiejętności moralne, polityczne, teologiczne i literackie* lubo mają nauczycieli odpowiednich, ale nie tylu o wyższym wymiarze, żeby wszystkie kwitły. Dawniejsi, jak Hussarzewski i in. schodzą z pola; Malewski, profesor ekonomji politycznej dobry i pożyteczny, nie będąc uczonym samodzielnym, pochłonięty nadto administracją, nie

mógł wydziałowi nadać znacznej wybitności. Aloizy Cappelli, potoczyście wykładający prawo, jako cudzoziemiec i średni umysł szerokiego nie miał wpływu. Siła tego pokolenia łamała jednak przegrody—epoka ta jakby rozbiła pełną banię umysłów najtęższych. Z tej racji nie zdołała się ostać zbytnia przewaga jednych nauk: z czasem na katedry wydziału moralno-politycznego wchodzą osobistości, które sprawiły, że mógł on emulować z innymi. Prawdziwą jego potęgę stanowi **Joachim Lelewel,** historyk o wiedzy i przenikliwości nieprześcignionej, o bogatem nadto natchnieniu, wykładami swemi elektryzuje Wilno, sławę profesora roznoszą uwielbiający go uczniowie. Oprócz przemyślanej głęboko nauki zdobiły go liczne przymioty: swada, przejęcie się, wyjątkowy dar odradzania słowem stuleci minionych. Przeszłość Polski na jego godzinach wykładowych żyła realnie, rzucał on zupełnie nowe oświetlenia, pomysły, kruszył zakorzenione poglądy, a zarazem budował wręby całości dziejów naszych, oryginalnie ujętych. Olbrzymią swą indywidualnością opanował umysłami. Stworzona przezeń znakomita szkoła liczyła zwolenników do schyłku XIX w. Lelewela dzieła z zakresu powszechnej historji, geografji, numizmatyki stawią go w rzędzie pierwszych historyków świata.

Ozdobami wydziału moralno-politycznego byli: Żegota Onacewicz, Ignacy Daniłowicz, Ignacy Ołdakowski, Aleksander Korowicki, Józef Jaroszewicz, Józef Gołuchowski.

Onacewicza działalność wyróżnia się dodatnio: wykłady jego historji, statystyki i dyplomacji, pełne znawstwa, werwy i tężyzny bardzo pociągały. On pierwszy w uniwersytetach polskich wyłączył z historji powszechnej dzieje ojczyste i prowadził ich kurs osobny. Niemniej dodatnio się przedstawia Onacewicz jako człowiek prawy i nieugięty. Znamienity badacz prawa i ustawodawstwa polskiego **Daniłowicz** nauczanie i zgłębianie tego przedmiotu postawił na dotychczas niewidzianej wysoczyźnie; niesłusznie mniej głośnem jest imię Daniłowicza: wielu w Wilnie miało rozleglejszy odeń talent, ale żaden nie był od niego w swym fachu gruntowniejszy i uczeńszy. **Ołdakowskiego** wykłady prawa politycznego cechowały oryginalne ujęcie i nowe myśli, budzące zainteresowanie; niestety zawcześnie dla sławy Wilna i swojej został stracony. Płynnem wysłowieniem odznaczały się kursa prawa polskiego i rosyjskiego, które prowadził Korowicki. Należy się chlubna wzmianka o **Jaroszewiczu,** prawniku i historyku, którego działalność profesorska co do znaczenia i pożytku dla młodzieży nie ustępowała najlepszym.

Filozofji nie szczęściło się wcale. Za czasów Szkoły Głównej nie wykładano jej, ograniczając się w tej dziedzinie do samej logiki.

Na progu nowego stulecia zmieniono ten antyfilozoficzny pogląd i ustanowiono dwie katedry: metafizyki i filozofji moralnej. Ale gdy cały uniw. umocnił się, z filozofją wciąż było krucho. Wybór **Henryka Abichta** okazał się chybiony; zacny ten skądinąd Niemiec podawał swoją mieszaninę niemieckiej idealistyki ze scholastyką, wykładał przytem po łacinie, tak, że zwano ją *abichtjologją* — i ta dyscyplina mało przyniosła korzyści. Drugiej katedry nie kwapiono się zapełnić. Po śmierci Abichta (1816 r.) wykłady obejmuje zastępczo **Anioł Dowgird**, umysł filozoficzny, głęboki i samodzielny, lecz jako nauczający bez żadnego daru tłumaczenia się, a nawet sklejania słowem zdań. Drogą konkursu dostaje się katedra **Gołuchowskiemu**; otwiera on świat nowej metafizyki idealistycznej; mistrz w czarującem przedstawianiu problemów filozofji, swą prześliczną i polotną wymową zdobywa sobie pomiędzy tylu wziętymi u słuchaczy prelegentami przodujące miejsce. Więcej marzyciel, aniżeli myśliciel, głosił, że wszelka myśl musi być wygrzana w ognisku serca. Nieopisane przejęcie się jakie budził Gołuchowski swemi prelekcjam świadczy o ich organicznej potrzebie dla spragnionej młodzieży i społeczeństwa. Rychło jednak uniw. postradał tego sympatycznego profesora jakby stworzonego dla Wilna. Zdawaćby się mogło, że się coś uwzięło na filozofję, pozbawiając ogół dogadzających jego duchowi wykładów, a zubożając uniw. przez wydalenie tak niepospolitej jednostki. Wraca do jej nauczania Dowgird, który choć tęższym był filozofem od usuniętego Gołuchowskiego, ale to widniało w jego cennych książkach, na katedrze zaś nie wytrzymywał z nim nawet zestawienia. Uczonego Dowgirda prawie nie znano, a na publicznych wykładach jego niezaradna wikłanina okresów mogła przeważnie gasić zapał do tej królowej nauk, która w Wilnie raz tylko królowała, gdy berło jej trzymał Gołuchowski.

Z *teologów* do lepszych trzeba zaliczać szereg tych, którzy do dziś uderzają swem szerszem wykształceniem i rozumieniem roli uniw. wil. wogóle, a specjalnie dla kleru. Jan Kanty Chodani, uczony i elokwentny profesor; F. N. Golański, o erudycji nieprzeciętnej, mniej szczęśliwy jako prelegent z braku wymowy; Jędrzej Kłągiewicz, jedna z zacniejszych i poważniejszych postaci owego czasu; Jan Skidełł, poliglotta i polihistor dla nauk teologicznych; Platon Sosnowski i najtęższy może z nich Michał Bobrowski, prof. Pisma ś.; ten jako znawca rzeczy słowiańskich, na owe czasy rzadko spotykany, umiejętnie tego nauczał.

Istotnym filarem *nauk literackich* można nazwać **Godfryda Ernesta Groddecka,** zwanego powszechnie **Grodkiem**. Filologja miała

w nim uczonego pierwszej klasy, młodzież doświadczonego i zapalonego przewodnika po świecie Hellady i Romy. W uniw. reprezentował jasno określony kierunek humanistyczny i swoją powagą tym studjom ton nadawał. Jemu filologja klasyczna zawdzięcza odrodzenie i rozkwit. Ani się da z nim porównać Włoch Paweł Tarenghi, niefortunnie z Włoch sprowadzony do literatury łacińskiej. Sumiennymi byli profesorami filologji Szymon Żukowski, Stanisław Kostka Hryniewicz i czas krótszy Ludwik Sobolewski, bardzo zdolny, ale zmarnowany.

Literatura polska szczyci się kolejno następującymi **Euzebjuszem Słowackim** i Leonem Borowskim. Pierwszy teoretyk literatury i znawca piśmiennictwa ojczystego, wykładał z ogniem; sam czystej wody pseudoklasyk cenił dawną literaturę i objaśniał jej zabytki — prelekcje jego lubiono, odpowiadały one gustom epoki. Rola **Borowskiego** była piękna i owocna: przedmiot z natury rzeczy ponętny doskonale przygotowanemi wykładami udostępniał i znajomość jego pogłębiał; wytrawny pedagog dawał podnietę do samodzielnej twórczości, a jako cięty krytyk do tych prób przykładał duże wymagania; literackie jego teorje zbliżały się do poglądów okresu przejściowego. Borowskiemu poczet wychowańców później sławnych i głośniejszych zawdzięcza bardzo dużo.

Nie można obejść milczeniem *sztuk pięknych*. Rozumiano, że w świątyni ducha i stronie artystycznej trzeba dać miejsce. Rozpoczęto nauczanie malarstwa jeszcze w Szkole Gł. wil., umieszczając ten przedmiot na wydziale fizyczno-matematycznym. Później architekturę tam pozostawiono, malarstwo zaś, rzeźbę i sztycharstwo przeniesiono na wydział literacki. Pracownie malarskie Smuglewicza i Rustema wydały wielu uczniów. Kazimierz Jelski przysposabiał chętnych do rzeźby. Nie wspominamy o innych; ciekawą postacią był Anglik Józef Saunders powołany do sztycharstwa ale obok tego wykładał przedmioty teoretyczne. Wielu budowniczych wyszło ze szkoły profesorów Szulca, a zwłaszcza Karola Podczaszyńskiego. Dla uzupełnienia obrazu zanotować musimy rys charakterystyczny tego okresu, że w uniw. wil. uczono „talentów przyjemnych" t. j. muzyki, tańców, ekwitacji i fechtunku.

Co do powoływania na stanowiska nauczających, jak zaznaczyliśmy, zdarzały się wybory nietrafne, a niekiedy zupełnie naganne— w pierwszym razie omyłki takie, często nieuchronne, mogą być usprawiedliwiane, inaczej się ma, gdy widnieje opieszałość, zła wola, stronniczość — o tych błędach popełnionych w Wilnie nie możemy tu się rozwieść. Oprócz win własnych uniw. wil. miał kilku mniej niż mier-

nych profesorów narzuconych z góry, za co oczywiście nie odpowiada. Słowem przez cały czas tego złotego okresu nie brakło na katedrach osobistości, które albo nie potrafiły stanąć na średnim poziomie wymagania i nie dotrzymywały kroku w ogólnem tempie, albo też zgoła nie odpowiadały swemu powołaniu i swą nieudolnością tembardziej odbijały od tła ogólnego. Jeżeli nauczających w Wilnie z lat 1801—1831 co do ich roli i wartości podzielimy, wypadnie 5 kategorji. Pierwsza — 10-ciu, ci pod wielu względami wyjątkowi, co nadawali prawdziwego blasku wszechnicy. Druga — 24-ch, ci co się odznaczali głęboką nauką i darem jej zaszczepiania. Trzecia — 37-miu, ci co stali na wysokości swego zadania, umiejętnie i gorliwie nauczając. Czwarta — 30-tu, ci różnego typu, którzy z wielu powodów mało przynosili korzyści. Wreszcie piąta — 11-tu, niezdatni i niedołężni.

Wracając do ludzi trzech pierwszych kategorji, musimy przyznać, że oni to uniw. wil. tak wysoko podnieśli. Używali szerokiej popularności i wpływali na umysłowość całego pokolenia.

8. W uniw. wil. nie tylko nabywano gruntownie wiedzy, ale umiano tam przepoić młode dusze szlachetniejszemi zasadami, o których nie zapominano w życiu późniejszem. Kadry nauczycielskie pięknie oddane swemu powołaniu są dowodem oddziaływania Wilna. Na różnych niwach życia społecznego liczne mamy tegoż przykłady. Najlepiej to widnieje na zastępach wychowańców medycyny: oni w swym trudnym zawodzie hasła etyki wcielali czynami zaparcia się, dobroci, poświęcenia — i zasłynęli powszechnie, niekiedy przechodząc do potomności w zarysach podaniowych, jako dobroczyńcy swej okolicy, lekarze, jakich tylko Wilno wydawać umiało.

Uniw. wil. rósł w oczach społeczeństwa, jako prawdziwa świątynia: jechało się do tego Wilna nie tylko dla słuchania przepisanego kursu i dojścia do stopnia naukowego, ale dla czystej nauki, dla rzetelnego posięścia wykształcenia; dla wielu pobyt ten stawał się rodzajem święceń. Trzeba z naciskiem podnieść, że działalność wileńskich profesorów nie byłaby tak plenną, gdyby nie to, że dziwnie zdolne pokolenie podrastało w tych prowincjach. Zbiegły się tu razem — co trafia się nader rzadko — dwie rzeczy: zastęp przewodników, którzy mieli co dać umysłom i młodzież z jeszcze większym darem, bo słuchać i mocno się przejąć umiała. Talenta profesorów wileńskich, gdyby ta młódź była inną, natrafiłyby na tamę i uniwersytet nie podniósłby się tak chyżo do stanu świetności.

9. Wedle ustawy 1803 r. jak za czasów polskich uniw. wil. stanowił towarzystwo uczonych. Jeśli w okresie poprzednim brak wielu

specjalistów nie dał mu z tej strony zaznaczyć swej roli, obecnie jest on prawdziwą korporacją badaczy naukowych, wśród których sporo oddanych niepodzielnie trudom gabinetowej i laboratoryjnej pracy; ta ściśle się łączy z publicznem nauczaniem, a o zasługach tych ludzi wyżej się powiedziało. Odbywały się co miesiąc t. z. *sesje literackie* uniw., na których czytano rozprawy. Uczestniczyli w nich i profesorowie honorowi (ówcześnie tytułowano ich członkami honorowymi), przebywający w Wilnie, jak np. znani w piśmiennictwie: Aleksander Chodkiewicz, Jan Chodźko, Józef Kossakowski, Kazimierz Moniuszko, Józef Mostowski, Jan Rudomina, ks. Szantyr, Jakób Szymkiewicz. Na rozmiary zagranicy wydawany *„Dziennik Wileński"* jest pierwszem u nas pismem ściśle naukowem, a zamieszczone tam rzeczy wysoką posiadają wartość. Powstałe 1805 r. odgałęzienie uniwersytetu *Towarzystwo Lekarskie*, o takich podporach jak Jędrzej Śniadecki, Frank, Wolfgang, Niszkowski, Rymkiewicz i t. d. chlubnie się uwydatnia przez swe czynności i wydawnictwa. *Stowarzyszenie Szubrawców*, jakkolwiek nie mające charakteru naukowego, złożone głównie z członków wszechnicy, ogromnie się odbija na życiu umysłowem, na pisarstwie i jego znamienne rysy uzupełniają bogactwo tej epoki.

10. Prawie wszyscy profesorowie wileńscy byli synami wieku oświeconego. W umysłowości ich jednak widzimy odcienia i znaczne odchylenia od francuskiej i angielskiej, przytem moralnie i co do poczucia obowiązków wielu stało niezmiernie wysoko — tak iż owa umysłowość, wyrastając z ogólnego pnia oświecenia, idzie równoodlegle od innych tego rodzaju w Europie. Przeważają w Wilnie wpływy francuskie, mocno się zaznaczają angielskie, są widoczne i włoskie. Nie tyle niemiecką literaturę i jej cechy, co głównie naukowość reprezentują profesorowie niemieccy, z nich atoli najwybitniejszy Józef Frank, przepojony kulturą włoską, wnosił jej właściwości, pół-Niemiec zaś Grodek duchowo tkwił w świecie antycznym. Zaznaczyćby można drobne strumyki różnych jeszcze oddziaływań. O ile w sprawach innych powstawały wśród profesury tarcia, nawet ostre, w ogólnej umysłowości tonacye odmienne składały zharmonizowaną całość. Z biegiem lat niektórzy przedstawiciele wydziału moralnego podważali prymat nauki francuskiej, mamy ciekawe próby stwarzania samoistnego światopoglądu. Niemniej przeto wśród znacznej liczby profesorów do końca trwania uniw. przewaga zasad oświeconego wieku pozostawała.

Z tego kierunku umysłowego pochodzi zaznaczony fakt, że uniw. wil. faworyzował niejako nauki ścisłe, inne zaś, jeśli nie trzy-

mał w cieniu, to nie uważał za potrzebne większe dla nich starania i nakłady. Jednak nie wypływało to z jakiegoś zacieśnienia doktryną; wiedzę ścisłą słusznie poczytywaną, za potęgę, nadto długo ona leżała u nas odłogiem lub stała źle, trzeba więc było niesłabnącego natężenia dla jej rozwoju, a ten z natury rzeczy wymaga wyłącznej pieczy i pokaźnych środków. Następnie co do medycyny plątał się tu czynnik, który gdzieindziej w świecie ucywilizowanym nie mógł mieć miejsca: w jej wzroście, ocenianym jako pożyteczny przez władze rządzące, widziano rodzaj tarczy przed zamachami na uniwersytet. Korzyści ze sztuki lekarskiej były namacalne, stąd dbanie sterników, żeby korpus wileński tę stronę utrzymywał na stopie wzorowej. Co się tyczy wyższości tych lub innych nauk, rozmieszczenia ich na drabinie studjów dla młodzieży, włączenia przedmiotów koniecznych dla pozyskania stopni uczonych — kwestji do dziś bynajmniej nie wyjaśnionych — powstawały w Wilnie na tem tle nawet zażarte spory. Przypisywać specjalnie matematykom i przyrodnikom stronność, a zmajoryzowanym przez nich bezstronność — nie byłoby sprawiedliwe. Naturalnie Jan Śniadecki cierpliwieby czekał na obsadzenie katedry prawa rzymskiego, ale nie zniósłby zwłoki w zamieszczeniu katedry algebry. Lecz tak samo, gdyby główny przedstawiciel obozu przeciwnego Grodek zyskał w Radzie uniw. większość, zaczęłoby się popieranie humaniorów, a znając porywczość Grodka, szłoby ono forsownie i gwałtownie. Objawy nowe w dziedzinie nauk moralnych mało znajdowały oddźwięku u starszyzny profesorskiej. Obojętnie przeszedł uniw. koło przedstawionego mu projektu słynnego Zorjana Dołęgi - Chodakowskiego co do podjęcia poszukiwań archeologicznych. Niczem nie podtrzymał szerokiego planu prof. Onacewicza wydawania źródeł dziejowych. Zepchnięcie na szary koniec filozofji, zaniedbanie innych gałęzi wiedzy są to niewątpliwie błędy poważne, które obciążają ówczesnych działaczy i kierowników, ale nie tu miejsce to wyszczególniać. Dodamy jednak, że na te błędy składały się i zapatrywania epoki, oraz wiele czynników postronnych.

Wraz różniczkowaniem się wiedzy nieuchronną się staje specjalizacja. Ale przykrem jest odgradzanie się obojętnością od nieswojej dziedziny. W Wilnie trafiały się nieprawidłowe poglądy o wyższości jednych nauk, co do równomiernego ich postawienia nieraz pobłądzono, ale naogół miano wyborne poczucie, czem jest *Universitas Scientiarum* i tak ją starano się prowadzić. Zainteresowanie się całością było prawdziwe, wszechnica wil. nie rozbiła się na luźne wydziały, które mało co o sobie wiedziały. Profesorowie nie zaskle-

piali się tylko w swojem, można wyliczyć takich, co się zaznaczyli na różnych polach. Ten sam Jan Śniadecki, któremu zarzucano zacieśnianie uniw. w granicach nauk ścisłych, swą działalnością najoczywiściej temu zaprzecza: matematyka i astronomja były mu najwięcej upodobane, ale w iluż dziedzinach historyk naszej nauki i myśli nie widzi znamiennych śladów tego bogatego umysłu? Obok niego widnieje szereg uczonych o rozległym widnokręgu, o głębszym rozumie i z talentem literackim.

Silną była *władza łaciny* w uniw. wil. Nie mówiąc o czasach dawniejszych, do końca XVIII w. większość wygłaszała swe prelekcje w mowie Rzymian. W stuleciu następnem, jak i gdzieindziej żywy język rozlegał się z katedr, niektórzy przecież profesorowie medycyny poczytywali za nieodzowne wykładać po łacinie. Podstawę ówczesnego wykształcenia stanowi łacina — nie znać jej nie godzi się nikomu i dlatego studenci wszystkich wydziałów musieli przesłuchać rok wykładów języka i starożytności rzymskich. Łacina w Wilnie nie była tylko szatą zewnętrzną, stwarzała ona podłoże do ścisłego myślenia, pisania, mówienia i wnosiła pewne właściwości do kultury duchowej. „Gdzie się kończy łacina, tam się kończy Europa" — mówi przy otwarciu Szkoły Głównej w Warszawie jej sławny rektor Józef Mianowski, były profesor wileński — i takie mniemanie panowało powszechnie w Wilnie.

11. Uczony, który obstawał przy wykładowym języku łacinie dla pewnych przedmiotów, jednocześnie należy do wzorowych stylistów polskich — tym jest Jędrzej Śniadecki. Tak samo celniejszą zaletę pism jego brata, Jana, stanowi ich nieposzlakowana polszczyzna. Można powiedzieć, że się wyrobiła w owym okresie piękna *proza wileńska,* którą pisano i dzieła ściśle naukowe. Dobrymi stylistami byli: Jundziłł, E. Słowacki, Chodani, L. Borowski, Dowgird, Adamowicz i wielu innych. Wileńscy profesorowie stwarzali lub udoskonalali w swoich dziedzinach mianownictwo polskie, ta ich praca nie będzie zapomniana. O tem wymownie powiada Maurycy Mochnacki: „Śniadeckiego Jana staraniom szczególniej przypisać należy, iż Wilno pod względem języka polskiego i wytwornej w pisaniu polszczyzny, nad całą obszerną dziedziną Polaków, niezaprzeczone przez nikogo dzierżało berło przez lat wiele. Śniadecki Jan nie wynalazł żadnej nauki ścisłej, ale wykład wszystkich nauk ścisłych ugruntował w języku polskim. On sam w matematyce i astronomji, brat jego Jędrzej w chemji i fizjologji, Jundziłł w zoologji, Symonowicz w mineralogji wprowadzili nowe techniczne wysłowienie, jasne, naturalne i ozdobne, które napróżno żakostwo niektórych krakowian

lub warszawian poprawić i w gminny jakiś djalekt przemienić usiłowało. Nomenklatura chemiczna, architektoniczna, zoologiczna, fizjologiczna i mineralogiczna jestto piękny pomnik, który mowa ojczysta winna staraniom Jana Śniadeckiego, który choć nie o wszystkiem sam pisał, innych jednak o wszystkiem pisać nauczył. Język ten naukowy, dobijający się z francuskim o pierwszeństwo w precyzji, a wyższy nadeń w sztuce unikania plagjatów rzymskich i greckich pozostanie na zawsze w spuściźnie dla przyszłych pokoleń. Inni późniejsi pisarze ze szkoły Śniadeckiego, jako to M. Poliński matematyk, K. Podczaszyński architekt, Grzegorz Hreczyna tłumacz geometrji wykreślnej, Fonberg chemik i inni, ogłaszali dzieła w mowie naukowej pełne przezroczystej jasności i jędrności godnej pióra pisarzów Zygmuntowskich". Pisząc się w zupełności na tę trafną ocenę Mochnackiego, musimy wszelako nadmienić, że Janowi Śniadeckiemu zbyt wyłączną, co do tego rolę przypisuje: przed jego do Wilna przybyciem pięknie pisali po polsku Kaliński, Jundziłł i inni, oraz byli rzecznicy czystości mowy polskiej, jak Malewski; niewątpliwie później Śniadecki wyciska swą indywidualność i na sposobie pisania, stwarza całą szkołę i różnym daje mocne podniety. Oprócz wymienionych przez Mochnackiego w słownictwie naukowem zaznaczają się: w matematycznem Niemczewski, Wyrwicz; w anatomicznem Pelikan; w lekarskiem Mianowski I-y, Homolicki, Porcyanko, Rymkiewicz, Mianowski II-gi; w zoologicznem Jurewicz; w mineralogicznem Drzewiński, Bogatko, Kumelski, Jakowicki; w prawniczem Korowicki; w ekonomicznem Jan Waszkiewicz, Józef Skoczkowski; w historycznem Lelewel.

12. Uniw. wil. pozostanie wzorem stawienia na pierwszym planie nauki, niezależnie od zastosowania jej wyników do życia. Na tym punkcie szczytowym utrzymał się pomimo chwiania jego nawą. Symbolicznie się to zaznaczało na uroczystościach: w pochodzie przed Radą Profesorów i Rektorem nieśli bedele najpierw glob ziemski, będący symbolem, że nic z całego świata nie jest dla uniw. obcem, potem berło akademickie i na poduszce akty nadawcze.

Jednocześnie uniw. wil., będąc wyrazicielem życia narodu, brał pod uwagę jego odczuwane potrzeby, a niekiedy uprzedzał inne powszechnie nieuświadomione. Umocowując wręby dla czystej wiedzy, starano się dać możność wyszkolenia potrzebnych pracowników: powstaje więc seminarjum pedagogiczne; dla powiększenia liczby adeptów medycyny stworzono instytut, ułatwiający naukę dla szerokich warstw; dla przyciągnięcia kleru do zarzuconych przezeń studjów wyższych, przy uniw. założono Seminarjum Główne, obsługu-

jące djecezje kresowe; z czasem dla nauczycielstwa szkółek początkowych i przyszkółków, które dotychczas nie miało możności przygotować się do swego powołania, uformowano specjalną pepinjerę; dobrodziejstwem był instytut dla głuchoniemych; wreszcie należy wspomnieć o uniwersyteckiem gimnazjum, zakładzie pomocniczym najdawniejszym, który powstał jeszcze przed założeniem wszechnicy, a potem stale dzielił jej losy; od 1781 r. postawiony na stopie należytej spełnia chlubnie i z korzyścią swe zadanie.

Wcześnie zrozumiawszy doniosłość racjonalnego rolnictwa, uniw. zaprowadza na wydziale fizycznym specjalną katedrę, a następnie instytut agronomiczny pod samem Wilnem, w Zameczku. Z nauczających tych przedmiotów dobre przygotowanie posiadał Michał Oczapowski, później zasłużony dyrektor głośnej szkoły gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie. I dla rozszerzenia badań przyrodniczych i dla dobra ogółu przyszło do założenia przy uniw. Szkoły Weterynaryjnej, której początki uświetniał Bojanus, ale rozwinęli ją zdolni wychowańcy wszechnicy wil.: Adamowicz, Muyschel, Henryk Laupman, Jerzy Witowicz.

13. Walną stronę działalności uniw. wil. w XIX w. stanowi **zarząd szkołami i wychowaniem** na ziemiach polskich, zagarniętych przez Rosję. Szkolnictwo mocno przerzedzone od trzeciego Polski podziału ledwo się trzymało pod władzą poszczególnych gubernatorów. Uniw. wil. wnet je ożywił i wszczął dalsze budowanie, pokrywając swe regjony siecią nowych zakładów. Wydział naukowy wileński składał się z 8 gubernji: mohylewskiej, witebskiej, mińskiej, wileńskiej (kowieńskie stanowi wtedy część ostatniej), grodzieńskiej, wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej.— Na tych przestrzeniach sformowano mocną organizację szkolną.

Ogromne zasługi na polu opieki nad szkolnictwem położył ks. **Adam Czartoryski**, jeneralny kurator uniw. wil. i jego całego wydziału. Jemu szkoły zawdzięczają w dużej mierze, iż dostały się pod zwierzchność Wilna. Będąc czas jakiś dość blizkim Aleksandra I, szlachetny ten obywatel wpływał na zabezpieczenie praw szkolnictwa polskiego i jego znacznej jak na warunki rosyjskie samodzielności. O ile czas pozwalał, kurator wchodził w różne sprawy wychowania i nauczania, a jego rozległy rozum, doświadczenie, stosunki, najlepsze chęci wyciskają dodatnie piętno na tym okresie oświaty polskiej.

Kuratorja wileńska w życiu szkolnictwa miała rolę regulującą, ale praca czynna w zaprowadzeniu organizacji jednolitej i sprawnego administrowania Wydziałem naukowym opierała się głównie na

uniw. — specjalnie na jego organach: Komitecie Szkolnym, wizytatorach, dyrektorach gubernialnych przełożonych powiatowych i wreszcie na instancji najwyższej, Rządzie uniwersytetu, którego głową był rektor. Inicjatywy twórczej wśród tych ludzi nie zabrakło. **Jan Śniadecki** rządził świetnie nie tylko wszechnicą, ale i szkołami: przez swą mądrość i dzielność trudną do naśladowania, lubo nie nosi tego tytułu, staje się prawdziwym ministrem oświaty, jakiego Polska drugiego nie miała. Obok niego widnieją osobistości, których znajomość rzeczy, wysoka pracowitość, uzdolnienie administracyjne zapewniają stały rozwój oświecenia.

Hołdując przekazaniom Komisji Edukacyjnej, starano się nie uronić jej lepszych stron; łączność szkół, ich ustopniowanie, szkolna hierarchja — odnowiły się. W systemie pedagogicznym usuwano dalej pleśń rutyny, kierowano rozumnie wychowaniem, dbając o danie dobrego ukształcenia, nie zapominając o jego stronie praktycznej w lepszem tego słowa znaczeniu; trafnie stosowano pewne zasady do charakteru narodowego.

Wysuwając jako naczelne postulaty dla szkół trzymanie się przepisów, karność, hierarchję, uniw. wil. bynajmniej nie urabiał je jako zakłady o charakterze urzędowym, oficjalnym, przeciwnie rzadko kiedy szkoły tak organicznie były zespolone z życiem społeczeństwa. Światlejsi jego przedstawiciele wciągnięci są do współpracy, jako wizytatorowie, kuratorowie honorowi i t. p. Do szerokiego uczestnictwa w akcji oświeceniowej garnęło się duchowieństwo parafjalne i zakonne; zwłaszcza umiejętne skierowanie zakonów przez uniw. wil. do edukacji dużo sprawiło dobrego. Wielu z tych krzewicieli oświaty z warstw świeckich i duchownych dorzuca swe zasługi do ogólnego budownictwa — wyliczać ich nie sposób, grzechemby jednak było nie wspomnieć o jednym: **Tadeusz Czacki,** mąż poświęcenia zupełnie legendowego na polu pracy stale występuje jako pierwszy, a dla dawnych polskich prowincji południowych jego nazwisko otwiera i zamyka epokę. Pomimo różnic w zapatrywaniach z Wilnem na pewne sprawy, Czackiego osobistość żłobi ślady na całym Wydziale Wileńskim, a z uniw. wielorako jest on związany: jako jeneralny wizytator szkół ziem ruskich, jego członek honorowy, twórca dwuch Komisji Sądowo-Edukacyjnych w Wilnie i Krzemieńcu, wysłannik specjalny do wizytacji uniw. wil. 1804—1805, czas jakiś zastępca kuratora Wydziału Wil. Z jego natchnienia powstało takie pismo jak „Dziennik Wileński". Czackiemu proponowano rektorat uniw. wil., ale szlachetne jego rozmiłowanie w Krzemieńcu nie dało Wilnu na dłużej go zdobyć.

Prowadzone szkoły jako organicznie wypływające z dążności społeczeństwa i w duchu wysoce obywatelskim, stają się nie tylko szanowanemi, ale czemś drogiem i koniecznem dla miejscowej ludności. Wskazać można zakątki, które potem i do czasów ostatnich są zapadłemi mieścinami bez śladu życia cywilizowanego, a gdzie za czasów uniw. wil. wrzało życie szkolne, nieraz nie brakło nawet drukarni. Dotychczas nie zbadano dokładniej wymiarów pracy Wydziału Wileńskiego, oraz udziału w niej społeczeństwa. Przytoczymy dane statystyczne z r. 1808: we wszystkich okręgach szkolnych Rosji liczono uczniów 5415, w Wydziale Wileńskim, stanowiącym cząstkę olbrzymiego imperjum, 7422 uczniów, czyli o 2007 więcej uczących się. Nie mało jeszcze zostawało do zrobienia dla dalszego rozwoju: trafiaja się szkoły, tkwiące w zacofaniu, z wcale nieodpowiednim personelem nauczającym, widnieją liczne luki i niedostatki. Szkolnictwo początkowe, zwane parafjalnem, wymagało jeszcze dużo usilności, chociaż i tu uniw. wil. czynił postępy.

Naogół Wydział Wileński roztacza imponujący widok jako budowa rzetelnie z potrzeb społecznych wyrastająca i stale się wzmacniająca. Słowem szkołami ówczesnemi zarządzał uniw. wil. w sposób dla nich korzystny i wiele sprawiono wtedy dla ich rozmnożenia i udoskonalenia, a tym sposobem dla dobra młodych pokoleń. Należałoby tu umieścić długą pochwałę tamtoczesnego nauczycielstwa, bo tem najmocniej te szkoły się zalecają. Znika przewaga żywiołu zacofanego, co tak utrapiał zakłady Komisji Edukacyjnej, większość nauczycieli, tak świeckich jak duchownych, przechodzi przez ławy akademickie Wilna, nabiera tam wiedzy i ducha, te zasoby wnosi do szkół, trzymając się wiernie przykazań swej *almae matris*. Dzięki nim szereg zakładów naukowych w Świsłoczy, Wilnie, Krożach, Kownie, Grodnie, Białymstoku, Mińsku, Winnicy, Kamieńcu, Humaniu i t. d. zyskuje szeroki rozgłos i każdy pod względem roli posiada w dziejach swoją chlubną kartę. Osiemdziesiąt osiem lat upływa od czasu zupełnego zatamowania owocnej pracy uniw. wil., zmieniały się tak bardzo czasy, poznikali wszyscy ludzie wileńskiego typu, ale do dziś dnia tamte szkoły uderzają czemś żywem, wiecznem. Zastęp kierowników, wizytatorów, dyrektorów, przełożonych i pedagogów stanowi jedną z najbogatszych galerji krzewicieli oświaty. Te szkoły pod względem swego tonu i zasadniczego przekroju powinny nam służyć wzorem, w najlepszej bowiem tradycji wychowawczej zajmują celniejsze miejsce. Dałoby się jeszcze przejąć niejedno z tamtych czasów, ale co w nich najważniejsze — ludzie — ich działalność mądra, głęboka, obywatelska, niestety to naśladować najtrudniej.

14. Całością nawy wileńskiej trzeba było umiejętnie kierować: wszechnica wymagała sterowania, szkoły zarządu, fundusze gospodarki. Szło to w Wilnie pomyślnie, dzięki osobistościom naczelnym. O *kuratorze Czartoryskim* i jego dobroczynnej roli była już mowa. Do życia samego uniw. bliżej się nie dotykał, rzadko bywał w Wilnie i dopiero po 1816 r. zajmował się nim więcej. Niekiedy wyręczał się kutator zastępcami: wizytacje uniw. odbyli Czacki i Ludwik Plater (1806 r.); potem ani razu nie wyznaczano do uniw. wizytatorów. W pierwszych latach XIX w., w czasie powstawania kreacji oświatowej i naukowej miał uniw. wil. zawsze podtrzymanie w swym rozumnym kuratorze. Na szczęście władza ministra była w ręku *Piotra Zawadowskiego:* nie bacząc na jego wady, rzadki to był okaz wśród biurokracji petersburskiej, żywiący niekłamane uznanie dla nauki polskiej, a głęboki szacunek dla Czartoryskiego. Za jego rządów (1802—1810) działalność uniw. wil. nie natrafiała na przegrody, zasługuje z tego powodu na dobre wspomnienie. Następni ministrowie gorzej się zaznaczają dla uniw. wil.

Jan Śniadecki po tyloletniem doświadczeniu tak pisze 1821 r.: „nie od rektora, ale od profesorów zależy postawienie uniw. na stopniu świetności, przez porządne i gruntowne nauk wykładanie, przez dobre pisma i książki, przez postępki pełne honoru i zbudowania, przez zamiłowanie się w pracy swego powołania, a unikanie wszelkich kabał i intryg". Można się pisać na to zdanie potwierdzone dziejami uniw. wil., one wszakże pouczają, iż świetność ogólna w dużej części zależy i od dobrych naczelników. Wedle ustawy 1803 r. *stanowisko rektora* dawało wszechstronne pole do działania. Jeszcze wyżej jego znaczenie podniosło samo życie i na biegu spraw uniw. wil. najmocniej zaważyli rektorzy, którymi byli niepospolici lubo różni ludzie.

Hieronimowi Strojnowskiemu nie brakło znajomości rzeczy i szczerego służenia ważnym zadaniom. Jako jeden z autorów ustawy 1803 r. nie ustrzegł się w niej kardynalnych przeoczeń i błędów, których jednak z nagannym uporem nie chciał później za takie przyznać. Naogół pomyślnym jego rządom (1799—1806) bardzo sprzyjały warunki zewnętrzne — nie umniejsza to rzetelnych zasług Strojnowskiego, jakie dla rozwoju uniw. i szkół położył.

Naczelnictwo **Jana Sniadeckiego** świeci dla potomności wzorem. Opatrznościowy to człowiek, odznaczający się siłą myśli, słowa i czynu. Wszechstronna jego osobistość wyciska znamiona na całokształcie życia uniw.; rektorstwo jego było mądre i dobroczynne. Można i Śniadeckiemu wytknąć usterki i pomyłki, nieodłączne



od słabości ludzkiej, ale owocne jego trudy dla dobra ogólnego przynoszą zaszczyt narodowi i epoce. Nikt nie posiadał tyle nieugiętej woli, nikt tak nie umiał postawić godności nauk i o nią obstawać. Za jego rektoratu podpływają burzliwe wypadki, zaczynają szarpać statkiem uniw. i całego oświecenia: rok 1812 grąży go w niebezpieczeństwa, Śniadecki staje się wysiłkiem, żeby nawy nie pochylić i w czasie wirów chroni ją jak najszczęśliwiej. Potem następują dolegliwe napaści z Petersburga, oraz mściwe wyskoki nicponiów przeciw rektorowi — on to wszystko znosi. Pracował wytrwale a skutecznie dla swej idei przewodniej, aby naród polski nie opóźniał się w pochodzie Europy. Zaznaczył się najmocniej na przeróżnych polach w Wilnie i pozostaje tego uniw. nieśmiertelną ozdobą.

Po takiej osobistości wybór Rady uniw. pada na **Szymona Malewskiego**: rektor to rzadkiego obeznania z mnogością i zawiłością spraw ówczesnych, a jeszcze rzadszej pracowitości. Pomimo swych stron słabych, przezorny ten sternik wybornie się wywiązuje z trudnego zadania i to w czasie kiedy coraz częstsze żądła kierowano na Wilno. Zacna postać Malewskiego, pełna miłowania młodzieży i oddania się sprawie — zapisana jest jak najlepiej w rocznikach szkoły wileńskiej.

Nastaje doba coraz pochmurniejsza, Malewski, mało nadając się do oportunizmu, oceniając zaś trafnie położenie uniw. jako bezbronnej owcy koło wilków, musi się usunąć. Wypływa nowa kandydatura **Józefa Twardowskiego** jako uzgodniciela rozdzielonych odłamów w Radzie profesorskiej i dyplomaty w stosunkach z Petersburgiem. Okazał się on szefem obrotnym, sprężystym, o wysokiej energji, miał przytem pomysły śmiałe i dobre. A czasy zbliżają się nawałniste. Zaskoczony wypadkami w pamiętnym 1823 r. zachował się małodusznie, nietakty jego ani sprawie ani jemu nic nie przyniosły: zrzucono go z wysokiego posterunku, na którym w innym czasie miał dane dorównać najtęższym przewodnikom.

Był to ostatni rektor z wyboru Rady uniw. Po nim mianowany rozkazem z Petersburga **Wacław Pelikan**, zdolny profesor na medycynie, ale człowiek przewrotny i bez wartości; choć umiał administrować, gnąc się w liberji posiadaczy przemocy, na tem stanowisku wniósł niemało szkodnictwa. Potwierdził on krążące dawne proroctwo, że rektorem w Wilnie nie powinien być medyk, bo przy nim uniwersytet upadnie.

15. Należy zaznaczyć, że do owocnej pracy naczelników i kierowników uniw. przyczyniali się urzędnicy, z nich większość dziel-

nych, a paru wręcz znakomitych. Najwięcej złożonego zajęcia leżało na *sekretarzach Rządu uniw.*, tymi byli: Stanisław Odachowski bardzo dobry i oświecony pracownik, jego następca Kazimierz Kontrym fenomenalny pod względem przejęcia się, ruchliwości i pomysłów, jako pierwszorzędny znawca spraw uniw. niezastąpiony — z tych i wielu jeszcze względów powinien być Kontrym zaliczony do filarów wszechnicy wil.; ostatni sekretarz Feliks Mierzejewski o dużej rutynie i obeznaniu, z biegiem czasu jako człowiek chwiejny, skłonił się do intryg i matactw, nie pozostawił więc dobrej pamięci. *Sekretarstwo Rady Uniw.*, gdzie skupiały się główne sploty spraw, po Kazimierzu Naruszewiczu objął profesor Malewski, który był duszą uniwersyteckiej administracji i wszystkich pracować nauczył, potem prof. Jan Znosko, wreszcie sekretarzem Rady zostaje Norbert Jurgiewicz, pracownik poważny, zdolny i światły. Inni oficjaliści kancelarji, archiwum funduszów i t. d., spełniając gorliwie swe obowiązki, mają u potomności dobre imię. Na wymienienie zasługują skarbnik uniw. czcigodny Jan Szostowicki, pracowity buhalter Jakób Kalenkiewicz, zarządca gmachów uniw. Jan Bohowicz. Dla egzekwowania dochodów z majątków pojezuickich, będących własnością uniw. wil. ustanowiona *Komisja Sądowo-Edukacyjna* składała się z szanowanych przedstawicieli obywatelstwa, którzy bezinteresownie dla dobra oświaty w niej pracowali. Pierwszym jej prezesem był Tomasz Wawrzecki, naczelnik powstania po wzięciu do niewoli Kościuszki. Członkami jej byli w różnym czasie: Jerzy Białopiotrowicz, Adam Chreptowicz, Karol Czapski, Ksawery Niesiołowski, Michał Romer, Jan Gwalbert Rudomina. Ze strony uniw. odpowiedzialne stanowisko plenipotenta funduszu edukacyjnego zajmował Tadeusz Kukiewicz, człowiek zdolny i mający wpływy, lecz po zmianach w Wilnie szedł za prądem reakcji i splamione tem przekazuje swe nazwisko. Pomimo dość licznego a naogół dobrego personelu oficjalistów, uniw. wil. wraz ze szkolnictwem zbyt się rozrastał, nadto zawiłość spraw funduszowych i innych tyle czasu pochłaniała, że najusilniejsza pracowitość rektora nie mogła temu sprostać. Za zwierzchnictwa Twardowskiego wyłonił się projekt utworzenia nowego stanowiska Syndyka uniw. wil., żeby w jego ręku skupić sprawy ściśle techniczno-administracyjne i gospodarcze; tym dostojnikiem miał zostać Kontrym. Do wykonania tego niestety nie przyszło. Za rektoratu Pelikana Rząd uniw. rozdzielono na trzy odrębne oddziały: 1) czysto uniwersytecki, 2) szkolny, 3) funduszowo-beneficjalny. Jako sekretarz pierwszego wybił się Wincenty Giecołd. Z uznaniem trzeba zapisać,

że wielu z urzędników administracyjnych brało udział w życiu umysłowem, a kilku produkowało się na polu piśmiennictwa: Odachowski, Jurgiewicz, Antoni Marcinowski, Kukiewicz i wreszcie budziciel ruchu literackiego, sam dobry pisarz, Kontrym, ktory i tu pierwsze zajmuje miejsce.

16. Zdarzają się w dziejach lata, w których następują narodziny nowej dla narodu ery. To się stało w Wilnie. Jego uniw., który podnosił poziom cywilizacji, naukę pielęgnował, a zbliżył stan umysłowy Polski do Europy, doczekał się w swych murach gromadki młodzieńców, z nieodgadnionych rozumem przyczyn tam razem skupionych. Owa gromadka, pilnie się ucząc i słuchając swych mistrzów, głęboko patrzała na świat, a przejęta zagadnieniami ducha, zastanawiała się nad położeniem narodu, z którego krwi była. Ich młodociane, chciwe prawdy oczy wciąż szukały, wielkim sercom tej młodzi brak czegoś było, ich szlachetna wola nagliła do czynów, do poświęcenia. Ich dusze raniła nieodparcie myśl, że ojczyzna w niewolnictwie i jak pogodzić górne sny młodości z tem jarzmem? Czy cały naród przepojony duchem ofiary i udoskonalenia? Rzeczywistość od tego była daleko: co lepszego przygarnęło się do pracy publicznej, ale wśród ogółu tyle sobkostwa, indyferentyzmu, niezliczonych wad. Musi nastać przeobrażenie w imię prawd ogólno ludzkich i w imię miłości ojczyzny, która woła żeby Polacy siłą ducha górowali. Idące pokolenie powinne być całe inne, odlane jak z jednej bryły, a o duchu, zdolnym zmierzać tylko do rzeczy wielkich.

Starszyzna wileńska równie widziała przywary śród społeczności i nie trzymała się obojętnie: bractwo literackie Szubrawców smagało biczem ironji zakorzenione ułomności przodującej warstwy i wytykało ostro przewinienia poszczególnych osobistości. Młodzież poszła dalej, jej podłoże duchowe było inne: nie wystarcza jej przemożny racjonalizm, nie wystarcza świetna nawet satyra profesorów; wiara w samą naukę nie zadawalnia, natchnieni ci młodzieńcy ponad nią cnotę postawili. Dążyli do wydobycia tonu podniosłego nie przez samą negację, ale przez rozniecenie iskier uczucia w wielkie żarowisko ideałów.

Szczupłe grono tych Janów Chrzcicieli, znane pod nazwą *Filomatów* rozpoczyna swe posłannictwo. Józef Jeżowski, Jan Czeczot, Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Onufry Pietraszkiewicz, Franciszek Malewski, Jan Sobolewski, Wincenty Budrewicz, Michał Rukiewicz, Ignacy Domejko i paru innych porwali za sobą wszystką czującą młodzież. Związała się ona w sojusze braterskie *Promienistych*

i *Filaretów:* główne ich hasło stanowiła praca ducha, udoskonalenie moralne. Obok tego mieli na widoku zadania realne wzajemne wspieranie się pod każdym względem, ćwiczenie się w samodzielnej sztuce pisania, wreszcie głębsze poznawanie kraju pod względem stanu jego społecznego i gospodarczego. Wydany przez Filomatów w tym celu kwestjonarjusz zaszczyt przynosi głębokiemu zrozumieniu obywatelskich zamierzeń na dalszą metę. Żeby zaspokoić pragnienie tak ugruntowania wiedzy, jak równie jej rozszerzenia, zdolniejsi prowadzili samodzielne kursy: matematyki w zastosowaniu do wojskowości — Józef Chodźko, prawa — Fr. Malewski, literatury starożytnej Józef Kowalewski, geografji Domejko; najwięcej uznania miały wykłady filozofji i pedagogiki *Jeżowskiego*, dzielnego naczelnika Filomatów, którego poczucie zadań społecznych i prawdziwa mądrość oddziaływa przemożnie na to pokolenie.

Dla podniesienia etycznego wśród młodzieży z największem powodzeniem apostołował *Tomasz Zan:* swoistym swym nastrojem poetyckim, rubinami płonącego swego serca rzec można zarażał zbliżające się doń rzesze, które niczem czarodziej przeobrażał moralnie — on może być nazwany duszą stowarzyszenia Promienistych. Przebogate i cudowne rozkwita życie koleżeńskie: na głośnych kwietniówkach i majówkach sprawianych w pięknych Popławach i Markuciach wszyscy są zlani w jeden hufiec, rozumiejący, że tylko radość podzielona jest prawdziwą radością. Na posiedzeniach gron filareckich (różowe, pomarańczowe, żółte, zielone, błękitne, szafirowe, fjoletowe) odbywała się poważna praca wykształceniowa, rozwijała się twórczość pisarska. Na tej błogiej niwie tworzył się wzniosły nastrój do poświęceń, a wszyscy ci stowarzyszeni w uczuciu przyjacielstwa celowali, potwierdzając zdanie Epikura, że „mądrość nie może zdobyć cenniejszego przyczynku do szczęścia całego życia wogóle jak zdobycie przyjaźni".

Genialny poeta i niemniejszy jako człowiek, **Adam Mickiewicz**, występuje w charakterze natchnionego barda tej niepospolitej młodzieży, przez nią ubóstwiany, atmosferze zaś filomacko-promienisto-filareckiej wiele zawdzięczający. Z jego ducha nastaje przełom w literaturze polskiej, zostającej całkowicie pod hipnozą francuskiego pseudoklasycyzmu. Mickiewicz jak Samson burzy sztuczne jego pilastry, rozcina dawne widnokręgi i sięga w bezgłębne podłoże rodzime. W jego twórczości przemówiła dawna Polska cała z jej nieodgadnionym dotychczas urokiem. W twórczości Mickiewicza znalazły cudowny wyraz uczucia i wzloty, nie mające do dni jego dostępu do literatury. Otaczają tego wieszcza drobni poeci satelici,

otaczają nietwórcy, którzy jako charaktery zapisali się na zawsze w dziejach ducha polskiego. Oprócz wymienionych Filomatów, pamiętne są postacie wśród Filaretów: Adam Suzin, ks. Kalasanty Lwowicz, Jan N. Wiernikowski, Hilary Łukaszewski, Dominik Chodźko, Kazimierz Piasecki, Antoni Odrowąż-Kamiński, Cyprjan Daszkiewicz, Feliks Kułakowski, Antoni E. Odyniec, Aleksander Chodźko i wielu innych.

Wszystko się składało w Wilnie na postawienie tego miasta na stopniu Aten polskich: zespół profesorów, młodzież zdolna i zapalona, a z niej wybujały kwiat, co rzucił całemu narodowi zapowiedź nowej ery. Wobec tego inne strony, jak uposażenie, programy, ustawy, drogi obierane i t. d. — daleko mniejsze mają znaczenie. Kompleks gmachów uniwersyteckich, pełen tchnącej z nich od ubiegłych wieków siły, ogląda w swych murach jedyne w swoim rodzaju życie owych lat nigdy niezapomnianych. Naokół tych budowli roztaczało się Wilno z jego przepięknymi zabytkami, zaułkami, placami, górami, Wilją. Patrząc na to miasto, budzące tyle wzniosłych wrażeń, rodziło się nieodparte przekonanie, że istnieje pewnego gatunku *genius loci*.

17. Uniw. wil. jak wspaniały wirydarz rozrasta się i bujnie kwieci, a szumiące jego drzewa oliwne mnożą moc duchową Polski. Wśród dni największej pomyślności donoszą się łoskoty nadchodzącej nawałnicy. Nie bacząc na to, sukcesy wszechnicy rosną z każdym dniem. Aż zwala się nagle w latach 1823—1824 burza na ten wirydarz, tratując go i wyrywając z korzeniami wiele bezcennych drzew. Dla jego linji rozwojowej stały się straty niewynagrodzone. Lecz uniw. nie padł: chwycono go w kleszcze reakcji, która w łonie jego miała paru narzuconych rzeczników, gwałcono ustawy, nagabywano zakazami i uciskaniem życie akademickie; deformował go przytem garb w osobie nasłanego kuratora.

Siła jednak rozpędowa tego uniw. była tak wielka, zasoby tak żywotne, że pomimo ciosów i poranień, owocnie pracuje i choć o znacznie zmniejszonym rozmachu pozostaje zawsze centralną instytucją ogromnej wartości. Stan jego nauk po większej części o poziomie wysokim, posiada on zawsze powagę i moc przyciągającą i z każdym rokiem uzupełniają jego mury coraz liczniejsze rzesze uczniów.

Jak i przedtem wrzało życie w salach lekcyjnych, pracowniach i klinikach. Umiała ta wszechnica żyć zbiorowo: w pewne momenty zwierzchność, profesorowie, studenci i społeczeństwo łączyli się w jedną konwokację, czy dla podsumowania rocznej pracy, czy

przy rozpoczęciu prac dla dania sobie otuchy. Uroczystości te szły wedle dawnego ceremonjału i odbywały się z dużą pompą. Specjalne zwyczaje panowały przy prelekcjach inauguracyjnych i doktoryzacjach. Doroczne obchody publiczne święcono w głębokiem poczuciu, całe społeczeństwo wyrażało hołd swej „matce oświecenia“. Pozostawiały one i dlatego trwalsze wrażenie, że wil. uniw. posiadał jednocześnie sporo utalentowanych mówców; kunszt wymowy był pielęgnowany w Wilnie i młódź w nim się ćwiczyła, publiczne zaś oracje profesorów dawały dla ogółu ucztę duchową. Pięknym był obchód ćwierćtysiącletniego bytu uniw. w 1828 r. odprawiany. Nawet po tym jubileuszu sfolgowały w pewnej mierze napaści i szykany, wszechnica dalej korzystnie spełnia swe zadania. Lecz byt jej, tak ściśle związany z losami narodu, musiał się zachwiać w klęskowym okresie po zdławieniu powstania listopadowego; ugodził cios może najboleśniejszy: zamknięcie 1 maja 1832 r. uniw. wil., a potem rujnowanie jego dziedzictwa.

18. Ukaz nieuczciwego despoty zwalił ten starodawny nauk przybytek. Olbrzymia kreacja pod obuchem przemocy runęła: odtąd ustać musi różnorodna praca naukowa, a ożywiające dla całej Polski ognisko przygasa. Rozpoczęte w r. 1823 niszczenie wirydarza wileńskiego poszło dalej na dobre, padały drzewa co zasadzały je pokolenia. Niszczycielska maczuga caratu przed niczem się nie cofnie i druzgotanie jej nie ustanie.

AKADEMJA WILEŃSKA (1832—1842). Wszelako ostatnia godzina nie wybiła jeszcze dla wielkiej szkoły, słynącej imionami Skargi, Sarbiewskiego, Mickiewicza i Słowackiego. Dwa jej fakultety pod nazwą jedna Akademji Medyko-Chirurgicznej, druga Akademji Duchownej zachowano, a to z powodu, że Wilno dostarczało państwu uzdolnionych lekarzy, a duchowieństwo katolickie nie mogło przecie iść na studja do prawosławnych uczelni. Jeszcze wtedy, pomimo ucisku i prześladowania, miano jakieś względy, które potem dla ciemiężców już nie istnieją. Bądź co bądź ocalała od zagłady część tej winnicy. Ale w jakież kluby wzięto te pozostałości uniw! Dawniej, pomimo tylu nadużyć i dolegliwego mieszania się rządu, nie dosięgano wielu stron, obecnie zabrano się do stałego i bezceremonjalnego maltretowania. Lata 1832—1855 pod zaborem rosyjskim najciemniejszy to okres w ciemnych dziejach despotyzmu; wymagano tylko mechanicznego spełniania podanych sobie zadań. Rozpatrując dziesięciolecie akad. wil., mamy widok, który przejmuje podziwem — nic nie mogło żywotności tego zakładu przytłumić. Tyczy się to przedewszystkiem akad. lekarskiej: rozwój medycyny

idzie niepowstrzymanie naprzód, wciąż z tej szkoły wychodzą zastępy dobrze przygotowanych i szlachetnych lekarzy. Króluje tam jako uczony *Jędrzej Śniadecki*, z dawnych działają znakomici Abicht, Bielkiewicz, Fonberg, Gorski, Mianowski I-y, Porcjanko, Rymkiewicz; przybywają nowe siły Józef Korzeniewski do chirurgji, Ludwik Siewruk do anatomji patologicznej, Józef Mianowski II-gi do fizjologji. Zakłady dodatkowe bezustannie się udoskonalają, zbiory pomnażają. Twarde przedstawiały się warunki dla studentów: specjalna inspekcja trzymała ich w rygorze wojskowym. Mieli oni źródło czerpania wiedzy, ale inne dążenia, myśli były zakazane; niemniej przeto i wśród ówczesnej generacji nie zanikają wyższe ideały: w katakumbowych, śmiało rzec można, zebraniach snuje się piękna tradycja nieustawania w pracy. Świetlaną postacią tych czasów był student *Franciszek Sawicz*, duży wpływ patrjotyczny na kolegów wywierający; do rzutniejszych zaliczyć trzeba studentów Rabczyńskiego, Wermińskiego, a zwłaszcza Macieja Łowickiego, młodziana o głębszym umyśle, wiele miru mającego. Tam rozpoczynał swe studja uniwersyteckie *Tytus Chałubiński*, jeden z najuczeńszych medyków polskich i jedna z najznaczniejszych postaci dziejów porozbiorowych.

Akademja wil. duchowna stała dobrze takimi profesorami, jak Skidełł, Borowski Gaspar, Adolf Bagieński, Maciej Wołonczewski, Hryniewicz, a najwięcej miały powodzenia wykłady literatury polskiej *Borowskiego Leona* i filozofji uzdolnionego Pijara *Kazimierza Lenartowicza*. Rektorował tej akad. (do 1839 r.) *Aloizy Osiński*, były profesor Liceum Krzemienieckiego, głośny owego czasu pisarz.

O akademjach tych pisze Wincenty Korotyński: „młodzież, sposobiąca się do stanu duchownego, posiłkowała się wykładami profesorów akad. medycznej; młodzież, kształcąca się na lekarzy, chodziła na wykłady do akad. duch.; wielu zaś było takich, którzy nie myśląc ani o medycynie, ani o stanie duchownym, szukali jedynie wykształcenia ogólnego. Wzajemne oddziaływanie obu akad. na liczne zastępy młodzieży utrzymywało spójnię moralną między dwiema tak różnemi od siebie odnogami wiadomości ludzkich, i dobroczynne skutki wydawało na przyszłość. Jak niegdyś z uniw. wil., tak później z akademji, wychodzili nie tylko specjaliści, ale zarazem ludzie harmonijnych pojęć, a nadewszystko obywatele kraju w najpiękniejszem znaczeniu wyrazu, z sercem otwartem dla wszystkiego co szlachetne. Znaliśmy ich między lekarzami, między duchownymi i piszącymi, wiemy o wielu, których uniosły fale życia, i sumiennie

możemy oddać im to świadectwo. Jak w organizmie ludzkim po przewiązaniu jednej arterji wyrabia się krążenie krwi przez rozszerzenie naczyń pomniejszych, tak i tutaj krew duchowa uniwersytetu była wyrobiła sobie nowe oboczne drogi i odżywiała organizm społeczny". (Kłosy 1881 № 833).

Na tle ponurej reakcji, rządów półwojskowych, tamowania swobodniejszego ruchu i myśli, tem żywotniej odbija siła społeczeństwa, która w osobach lepszych swych predstawicieli sprawiła, że ostatnia ta szalupa z zatopionego korabia oświaty wileńskiej płynie do wielkiego celu, powiewając żaglem prawdy, którego opuścić nie mogą jej wierni strażnicy. W podobnych warunkach znajdował się już uniw. wil. po ostatnim rozbiorze, ale położenie profesorów 1833—1842 było daleko cięższe, gdyż tamtym przyświecała niepłonna nadzieja utrzymania zakładu, ci zaś nie mieli żadnej: nie można się było łudzić co do skłonności niszczycielskiej i rabunkowej korsarzy rosyjskich, którzy za lada powód złupią i zatopią te ostatnie odłamy uniw. Tak się też stało. Aresztowanie w Wilnie Szymona Konarskiego pociągnęło za sobą w latach 1838—1840 prześladowanie akad. medycznej, które pod względem srogości przewyższyło dawniejszy pogrom filomatów i promienistych. Posypały się ofiary: Sawicz, Rabczyński, poeta Tadeusz Łada-Zabłocki, Antoni Wałecki, znany później przyrodnik, Łowicki i wielu innych poszło na wygnanie; profesorów Józefa Mianowskiego i Aleksandra Woelka nękano w więzieniu. Od 1839 r. następuje gaśnienie, a po trzech latach zniesiono te drogocenne wydziały uniw. w Wilnie.

19. Wiekopomny pałac nauki i życia ducha opustoszał, mieszkańcy jego po 1832 r. zdziesiątkowani i mocno rozproszeni, doszczętnie zeń w r. 1842 wygnani. Piękne zbiory naukowe po pierwszej kasacie zabierano z Wilna dla zakładów rosyjskich; fundusze i majątki uległy wcieleniu na rzecz państwa. Po ostatniej kasacie rozszarpywano dalej kolekcje i wywożono bez skrupułów, ogałacając do cna Wilno z bogactw, gromadzonych z takim mozołem i poświęceniem. Szczegółowo nie możemy podać tych strat, gdyż z samego podsumowania wypadłaby cała książka. Obalenie tak pożytecznego ustanowienia, które było dobrodziejstwem dla wyższych stron życia nie ma precedensu w historji nowożytnej. Targnięcie się na byt odwiecznej instytucji nastąpiło w sposób barbarzyński: zakład żywcem zagrzebywano, odbierano zbiory naukowe, mienie, relikwje narodu — w niemej rozpaczy patrzało społeczeństwo jak szła na marne praca tylu mężów. Wreszcie pozbawiając kraj centrum umysłowego, skazano go na zastój, a nawet regres cywilizacyjny.

Zamarło w murach wszechnicy dawne życie, pozagasały świeczniki. Na długie, długie lata. Dla dobra narodu jakże brakło tej świątyni naukowej! Odchodzili z tej ziemi legjony Wileńczyków, których rola i zasługi zdobią najwięcej cały wiek ubiegły. Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski, Andrzej Towiański, Zan, Józef Oleszkiewicz, Czeczot, Wiktor Ożarowski, Ludwik Trynkowski, Stanisław Chołoniewski, Ignacy Chodźko, Antoni Gorecki, Józef Korsak, Aleksander Tyszyński, Domejko, Aleksander Zdanowicz i tylu innych, których zastąpić było niepodobna.

Uniwersytet w Wilnie przestał realnie istnieć, ale nie zginął, działał dalej, żyjąc w pamięci narodu jako jeden z najcenniejszych symboli ducha polskiego.

II.

Roztrząśnięcie upowszechnionych poglądów na uniwersytet w Wilnie.

Jaki w różnych okresach był stan wszechnicy wileńskiej, skąd czerpie ona soki, do czego zmierza, jak urzeczywistnia swe zadania, z czego słynie, jakie znaczenie przypisywać jej należy — na to znajdziemy w wielu miejscach rozsypane i powtarzane odpowiedzi. Następnie za jakie winy, czy z jakich przyczyn zginęła wileńska szkoła centralna — o tem niezmiernie dużo pisano, zatrzymując się na wybitnych ludziach, znamiennych epizodach i t. d. Wreszcie na jakie rozbijać można epoki przeszłość uniw. wil. oraz ile czasu ciągnęło się jego trwanie, bo i to bynajmniej jasnem nie jest.

Uniw. wil. organicznie wchodzi do dziejów naszej literatury i dla jej badaczy wszystkie kwestje z nim związane nie mogą być obojętne. A nasuwa się sporo spraw nieporuszonych, niepogłębionych zaś cały lik. Trzeba dzieło napisać, żeby szczegółowo roztrząsnąć tyle stron i dać pod światło ludzi i czasy. O co innego mi w tym razie chodzi. Przeciętnie każdy u nas wykształcony o uniw. wil. posiada pewne wiadomości, dzięki całkiem wyjątkowej wadze tej rozgłośnej instytucji: przedewszystkiem z powodu Mickiewicza, Filomatów, w pewnej mierze Lelewela. Wiadomości naogół są dość ograniczone i przeważnie mętne — ugruntowaniu zaś ich i poglę-

bieniu nie pomaga ilość dobrych pism o tym zakładzie i sposób w jaki je podręczniki podają.

Co do dawnej akad. wil. nasuwa się szereg kwestji ważnych, ale innego są one znaczenia, nadto dla rozstrzygnięcia zbyt zawiłych, zostawimy je przeto na stronie.

1. Bierzemy ogólny pogląd na uniw. wil. z okresu wieku przeszłego, bo o nim głównie tyle pisano. Twierdzenie zasadnicze o świetności jego wtedy, o znaczeniu jest słuszne, jako że oparte na niemylnem orzeczeniu historji. Skoro jednak przedstawienie uniw. rozszerza się poza tę ogólną opinję, nie stoi ono zazwyczaj na gruntowniejszej podwalinie i trzyma się oddawna przyjętego szablonu.

Powszechnie takie znajdziemy opisy: zbliżony od młodości do ks. Adama Czartoryskiego cesarz Aleksander I, życzliwie się odnosząc do Polaków, pod wpływem tego przyjaciela, wznawia uniw. wil., nadaje mu nowe ustawy, bogate uposażenie i przywileje, a rządy nad nim powierza Czartoryskiemu. Ostatni w roli kuratora wileńskiego reorganizuje wszechnicę na całkiem nowych zasadach, sprowadza głośnych uczonych krajowców i cudzoziemców, następuje wtedy nowa era: zakład ten staje się wielkim i znakomitym. Taki jest mniej więcej schemat i co do treści warjacje różnią się tylko w odcieniach; napotykamy często frazes o „założeniu“ lub „otwarciu“ uniw. wil. za Aleksandra I, gdzieindziej „wskrzeszeniu“ i t. p. Jeżeli w utartem opisywaniu reformy za Czartoryskiego występowało uniwersytetu wil. całkowite przeistoczenie, wypływała konieczność uważania roku 1803 za graniczny, przełomowy; albo się więc przedstawia, że w Wilnie nic nie było, albo że istniał zakład bez wartości, albo że wymagał reorganizacji od fundamentów. Ustawa więc 1803 r. i płynące z niej następstwa wyprowadziła poprzedni zakład z półbytu, dawna lepianka została rozwalona, a na jej miejscu wzniosły się wspaniałe blanki zamku nauki. Otoż schemat ten jest nieprawdziwy, przenosi bowiem punkt ciężkości na sprawy dla instytucji oświatowej i naukowej niezasadnicze, zupełnem pomija milczeniem inne motory, odrzuca sumarycznie przeszłość, którą jedni zgoła lekceważą, drudzy nie zadają trudu nawet się nad nią zastanowić, nie mówiąc, że trafia się niewiedza co do istnienia wszechnicy przed 1803 r. Wniknięcie w stronę faktyczną, zgłębienie szeregu zjawisk doprowadza do konkluzji, różniących się od obiegowego poglądu.

Zanim przejdziemy do szczegółowszego rozpatrzenia utartych twierdzeń, zaznaczyć musimy błąd metodologiczny w dowolnem postawieniu na jednej płaszczyznie dwu stron: pierwsza — danie

wtedy możności (względnej) krzewienia oświaty narodowej, druga — rozkwit ówczesny wszechnicy. Czy druga jest konieczną wypadkową pierwszej, jak się *à priori* przyjmuje? Na to można dopiero dawać odpowiedź po rozbiciu tych głównych stron na szereg kwestji, oraz po ich rozważeniu, np. jak przedstawiał się prawnie byt uniw. wil. przed nadaniem ustawy 1803 r. od kogo zależał, jakim był stan jego przy schyłku XVIII w. i wiele innych. Sprawę świetności doby wileńskiej uważać jako wynik reformy zaszłej przez nadanie wszechnicy statutu 1803 r. nie można: z racji przesadnego wkładania do tej ustawy jakichś odrodzeniowych właściwości, a następnie, że powstawanie tego złotego okresu dźwigało się mnogimi czynnikami.

Nie będę wywodził jak i dlaczego przeniesiono wszystko na czasy porozbiorowe i jak się złożyła ta nieprawidłowa perspektywa co do ustaw, kuratorji i t. d. Ten pogląd ustala się już za czasów uniw. wil. przed 1831 r., a potem się mocno zakorzenia i trwa niezmiennie do ostatnich czasów. Zupełnie zrozumiałe, że dawniej opinja taka musiała być powszechną, ale nam musi zależeć na wyświeceniu rzetelnem genezy tak wiekopomnego zjawiska jakiem był uniw. w Wilnie, oraz na prawdziwym obrazie jego przeszłości, wraz z wielką mnogością jej zagadnień.

Losy polityczne narodu, dzieje jego poczynań obywatelskich i społecznych, rozwój jego literatury, nauk, myśli, duchowości, zamierzeń i t. d. w pewnym okresie przecina szkoła wileńska. Wypada więc tylu badaczom zatrzymywać się nad nią, tak lub inaczej poznawać jej cechy znamienne, wartości oraz pewne kwestje poszczególne. Nic przeto dziwnego, że o dobie wileńskiej piszą nie tylko historycy literatury, ale wszyscy z różnorodnych punktów wkraczając do tej przeszłości. Potrącają o ten temat publicyści, powołując się na tamte wzory i t. p. I czy w monografjach, czy podręcznikach, czy artykułach przygodnych natrafiamy na filjację szablonu, o którym wyżej była mowa.

Do tego się w znacznej mierze przyczyniał stan historjografji uniw. wil. *Habent sua fata libelli* — podobnie i instytucje. Tak bardzo czczona jak wileńska, a w gruncie rzeczy nie może się ona chlubić poważniejszym pocztem prac wyświetlających jej dzieje; brakowało przedewszystkiem monografji, dającej obraz mniej lub więcej dokładny przeszłości tego uniw., brakowało niezmiernie. Radzono sobie przeto rozmaicie: niewielu zaglądało do dawniejszych pism o uniw. wil., nie dających całości, ale wartościowych. Ich mała dostępność utrudniała korzystanie, inne cenne rzeczy spoczywały pod korcem. Jeśli przeglądniemy prace lat ostatnich prawie nie posia-

damy książek, któreby pogłębiały znajomość dziejów tego uniw. Jedynie zajęcie się życiem i twórczością Mickiewicza przelało najwięcej światła na przeszłość wileńską z lat 1815—1824. Monografje Piotra Chmielowskiego, Józefa Tretiaka, Władysława Mickiewicza, Józefa Kallenbacha i Henryka Mościckiego stanowią nieoceniony nabytek i dla historjografji *almae matris* wieszcza. Badaczy jej losów brakło, okres mickiewiczowski stał się dokładniej poznany i lubo niewątpliwie należy on do najbogatszych, mimowolnie załamywała się perspektywa i, nie mówiąc o czasach dawniejszych, nawet wiek XIX mocno szwankował. Powtarzały się gotowe formułki i stereotypowe frazesy o doniosłości ustawy aleksandrowskiej, o rozwaleniu bez śladu dawniejszego, a założeniu uniwersytetu na innych podstawach. Typowym jest artykuł p. t. „Akademja Wileńska" pióra Michała Żmigrodzkiego w Wielkiej Encyklopedji Illustrowanej (T. I 1890 str. 367 sq) — znajdziemy tu mało znaczące ogólniki o całości, a wyłączne rozpisanie się o kuratorji Czartoryskiego; w tym rysie powtórzono o sakramentalnem „otwarciu" uniw. wil. w 1803 r. (str. 368). A to przecie miało służyć jako artykuł informacyjny dla wszystkich! Bywały instytucje, których tylko pewien okres zasługiwał na przedstawienie, inne zaś, nie mające nic żywotnego, mogły być w zarysie ogólnym zamknięte w paru zdaniach, aliści co do Wilna tak nie było. W odtwarzaniu przeszłości tego uniw. nastąpił pewnego rodzaju regres. Weźmy analogiczny rys, dawniej skreślony przez Wincentego Korotyńskiego (Encyklopedja powszechna T. XXVIII Warszawa 1865 str. 106 sq) — tu dzieje uniw. traktowane są mniej więcej równomiernie, co nie przeszkadza autorowi wynieść na plan pierwszy okresu ostatniego. Ileż ten cenny artykuł zacnego Korotyńskiego dotychczas lepiej od późniejszych informuje o przeszłości uniw. wil.!

Od czasu do czasu zjawiały się rzeczy, przynoszące nowy materjał, ale takich było dość szczupło, lub w wydawnictwach zgoła niedostępnych (np. o profesorach teologji, o Seminarjum Głównem Wil. — pióra biskupa A. Symona, pisane przytem po łacinie). Wreszcie w latach 1899—1900 ukazało się bardzo obszerne trzytomowe opracowanie Józefa Bielińskiego p. t. „Uniwersytet Wileński" i jako najnowsze, ogarniające całość spraw, łatwo dostępne, usunęło wszystkie poprzednie rzeczy i stało się *vade mecum* w ręku każdego, szukającego znajomości, wskazówek lub danych o wszechnicy w Wilnie. Niestety nie posłużyło to na korzyść gruntowniejszego poznania tych dziejów, przeciwnie, monografja ta nic ich nie pogłębiła i wniosła nowe jeszcze bałamuctwa. Zasłużony ten skądinąd

dziejopis medycyny w Polsce nie sprostał w danym razie zadaniu nie tylko ze względu na bardzo słabe ogarnięcie znanego, lecz rozproszonego materjału, wątłość erudycji — bo i ułamkowy i niedokładny obraz stałby się ogromnie pożyteczny — ale że zbytnio najeżył to omyłkami i krzyczącemi opuszczeniami *). W poglądach zaś i ocenach okazał brak zupełny przemyślania spraw i zagadnień, o których się z rzekomem znawstwem rozwodzi. Wobec gwałtownej potrzeby podręcznego dzieła o uniw. wil. opracowanie Bielińskiego służyło i służy informatorem, a łudząc pozorami mało-obeznanych co do jego wartości, szerzy dalej utarte poglądy, a dodanemi niedokładnościami piętrzy jeszcze bardziej błędy i nieścisłości.

2. Błąd główny leży w nieujmowaniu linji rozwojowej uniw. wil. Uszeregowanie jego faz poucza o stałej ewolucji tego zakładu naukowego od drugiej połowy XVIII w. Z tego błędu wypływają liczne jednostronności i zagęszczone sądy. Przedewszystkiem niezrozumienie roli Szkoły Głównej i albo zbywanie tego ogólnikiem, albo przedstawieniem niewiernem, nie liczącem się ani z faktami, ani tłem czasów.

Aleksander Świętochowski na pamiętnym zjeździe wychowańców Szkoły Głównej Warszawskiej w swej mowie zahacza i o inną Szkołę Główną Wileńską powstałą na ściętym pniu zakonnego uniwersytetu, określając, że w Wilnie „rozszerzono tylko dawny ołtarzyk jezuicki" (Pamiętnik zjazdu 1903 p. XXI). Mniej dziwne, że w zapale retorycznym trafia się wypowiedzieć bezpodstawny frazes, ale prawie niezrozumiałem się staje, że w monografji specjalnie tym sprawom poświęconej znajdziemy zupełnie to samo. Mianowicie dziejopis Bieliński bez wahania pisze, że w Szkole Gł. w Wilnie „różniącej się od dawnej Akademji jezuickiej tylko (!!) tytułem" (III 48), „zmiany w wykładach były pozorne — w rzeczywistości system pozostał (!!) stary, przedorganizacyjny" (II 6) i wogóle „Szkoła Gł. była prawdę (!!) powiedziawszy ta sama (!) Akademja jezuicka" (III 526). U innych autorów niemało się spotka błędnych ocen tego stadjum uniw. wil., ale nigdzie tak apodytyktycznie wypowiedzianych jak powyższe.

Nie widzieć ogromnej różnicy między dawniejszym uniw. zakonnym, a jego następcą jestto odrzucać fakta lub nie umieć ich

*) Dość przytoczyć rozdział o „znakomitszych uczniach", w którym autor, uprzedziwszy, że na takich a takich podstawach wciąga do tej listy, podał 166 nazwisk, zapewniając, że spis ten wyczerpuje wybitniejszych wychowańców (III 367). Opierając się na tych samych podstawach, wedle mego obliczenia, pominięto tam około 300 imion.

poddać analizie. Szkoły Głównej nie można nazwać instytucją ani znakomitą, ani wyższego rzędu, ani o wyborowym składzie. Nie rzuca ona rzęsistych świateł, nie znaczy swego działania wysokiem napięciem i rozgłośnemi nabytkami. Tkwi wiele wad i słabości w jej organizacji i ludziach, więcej jeszcze w trudnych okolicznościach ówczesnych. Przypomnijmy sobie jak od końca XVII w. obniżyły się umysłowe potrzeby i prawie znikły u nas siły naukowe. W połowie wieku następnego Polska została daleko wstecz nie tylko od Francji, Anglji, Niemiec, Holandji, ale od Włoch i Szwecji. Kiedy z tego sobie zdano sprawę, Polska stała się krajem, wedle trafnego określenia Jana Śniadeckiego „zaczynającym się porządnie uczyć". To „uczenie się" rozpoczęto na dobre w un. wil. pod sterem Komisji Edukacyjnej.

Coś pozostało z dawnego w zreorganizowanej 1781 r. wszechnicy i być inaczej nie mogło, nastał atoli przełom w pojęciach na zadania uniw., postawienia nauk, systemie nauczania. Środki, których używano, trafiały się błędne, w pewnej części brano je z epoki poprzedniej, co było niepożądane i opóźniało wszechstronniejszy rozwój, ale co najgłówniejsze — cel już bez zastrzeżeń był inny i ten całości ton nadaje i wszystkim przyświeca. Szkoła Gł. ma poczucie odpowiedzialności przed narodem, wielkie jego wysiłki odrodzeniowe, aspiracje, nie tylko odbijają się w niej sympatycznem echem, ale tych obywatelskich ideałów jest ona w miarę swych sił wyrazicielką. Naogół podawano tam naukę, nie zaś omłóconą po raz setny słomę szkolarską. Często nauka ta nie odznaczała się głębokością, ale co do swego charakteru, nawet w stanie rudymentarnym i mało przebranym, odbiega od dawniejszej i stale się zbliża do powszechnoeuropejskiej. Kilka lat zaledwie dzieli ją od czasów, gdy w tych samych gmachach rozwiązywano tezę: „kiedy manna ustała i jeśli w niej równie czuli smak źli i dobrzy" (Łukaszewicz Hist. szkół II 129) — podobne rzeczy w Szk. Gł. nie mogły mieć zgoła miejsca. Zapanował inny system nauczania, prowadzenia kursów uniwersyteckich — te jak na owe czasy przeważnie odpowiadają wymaganiom i co do sposobu traktowania mało się różnią od teraźniejszych. Dwieście lat nieistniejąca medycyna puszcza kiełki, które wybujają w pyszne krzewy w stuleciu następnem. Zaniedbane zupełnie przyrodnicze nauki, historyczne, język narodowy zyskują dla siebie miejsce i praca się na tem polu rozpoczyna, praca nie zawsze wydajna, ale nieustająca. O siłach nauczycielskich, stających tak lub inaczej na stopniu ówczesnego poziomu wiedzy namieniłem w poprzednim rozdziale — one dały bodziec do przyswajania zdobyczy

naukowych całej Europy. Szkoła Gł., żywiąc szlachetne ambicje wzniesienia co wyżej naukowości, czyni zabiegi dla pozyskania wielkich uczonych, między innymi sławnego Voltę. Wysyła za granicę uzdolnionych ludzi, jak Czerwiakowski, Czempiński — nie wina Szk. Gł., iż ci uczeni nie objęli na stałe katedr w Wilnie.

Rozpatrując się w działaniu uniw. wil. tego czasu, widzimy kardynalne różnice w zestawieniu z akad. za Jezuitów. Wykazów prelekcji przedtem wcale nie ogłaszano, od roku zaś 1781 idzie kolejny ich poczet, zawierający obszerne programaty wykładów, które są ekspozycją danej nauki, nadto w tych foljantach znajdziemy ciekawe zagajenia i rozprawy profesorów; po przebieżeniu tych prospektów niezbitem się staje fakt unowożytnienia wiedzy i rozbrat z dawniejszym, anachronistycznym i zgubnym systemem. Znakomitych prac drukowanych, któreby zaważyły w nauce, członkowie Szk. Gł. nie zostawili, niemniej przeto zjawiły się rzeczy doniosłe dla rozwoju naukowości polskiej: Strojnowskiego „Nauka prawa", Golańskiego o „Wymowie", Jundziłła „Opisanie roślin". Jeżeli dodamy, że późniejsi profesorowie biorą święcenia w Szk. Gł., a z niej także wyszli: Kontrym, filozof Bychowiec, botanicy Strumiłło i Pabreż, matematyk Szopowicz, obywatel Aleksander Pociej, Jan Chodźko i wielu innych — tem wybitniej jej dodatnia rola wystąpi. Zachęcanie młodego pokolenia do studjów, staranie się o dobre postawienie na prowincji szkolnictwa świadczą także o przeobrażeniu uniw. w Wilnie. Daje się zauważyć w nim ruch umysłowy nie zbyt może widoczny, ale w tych głosach i krokach tkwią zaczątki zdrowe.

Popełnia Szk. Gł. błędy i to niemałe. Ale w pewnej mierze popełnia je i Komisja Eduk., która nieraz względami finansowemi tamuje rozrost, zwłóczy często w swych rezolucjach lub odrzuca projekty Poczobuta, obiecując się samej tem zająć, a do tego nie przychodzi.

Słabe strony i niedostatki tych czasów i ludzi wykazywane z całą surowością przez prof. Jundziłła i wyszczególnione oględnie w historji Michała Balińskiego, można, uzbroiwszy się w skalpel krytyki, nie ważącej na szalach warunków epoki, pomnożyć i przedstawić jeszcze jaskrawiej. Lecz to byłoby próżnym pedantyzmem nieodpowiednim dla historyka, który musi nie spuszczać oka z tła ówczesnego, na którem widnieją straszne zapuszczenia, brak uczonych, brak środków etc.; jednakowoż na tem tle uwidoczniają się zawiązki rzetelnego postępu. Uniw. wil. XVIII w. pociągać tak jak pociąga w późniejszej swej fazie nie może; szarą jest tkanka jego, ale w niej zarodki stron najlepszych, co drogą ewolucji rozrosły się

wspaniale. Posiada jednak i Szk. Gł. swe strony wartościowe i od nich wieje sporo uroku.

Mochnacki w swym skądinąd trafnym, a wogóle pięknym wizerunku uniw. wil. powiada, że „Szk. Gł. nieprzestała być w ręku tych samych co pierwiej osób, ale już zwanych ex-jezuitami". Autor powstania listopadowego oparł się na utartych i powierzchownych relacjach, ale historyk un. wil. Bieliński pisze: „większość profesorów to byli ex-jezuici" (III 526). Widzieliśmy jak autor gołosłowne sypie twierdzenia, dla przykładu zważmy jak operuje faktami. Oto statystyka członków Szk. Gł. 1781—1797 r.: *ex-jezuitów* 12 (Poczobut, Mickiewicz, Strzecki, Narwojsz, Rogowski, Tomaszewski I-y, Pilchowski, Kundzicz, Jaxa, Mackiewicz, Litwiński, Naruszewicz); *pijarów* 5 (Olechnowicz, Siruć, Golański, Strojnowski, Bogusławski); *misjonarzy* 3 (Kaliński, Hussarzewski, Karpowicz); *bazyljanin* 1 (Tomaszewski II-gi); *świeckich* 15 (Gilibert, Regnier, Bisio, Sartoris, Forster, Langmajer, Briôtet, Spitznagel, Lobenwein, Pocołojewski, Matusewicz, Życki, Czempiński, Malewski, Gucewicz). Czyli 12 ex-jezuitów na 36. Nawiasowo dodam, że Bieliński pomija istnienie wiceprofesora Jaxy, tak iż z jego książki wypadałoby ex-jezuitów 11.

Od czasów H. Kołłątaja powtarza się zdanie, że z racji byłych Jezuitów, w tej liczbie Poczobuta, zamierzenia Kom. Edukacyjnej naskakiwały w Wilnie na stały opór. Twierdzenie to zwalcza sposobem przekonywającym Baliński. Nie powtarzając jego dowodów, musimy do nich dodać, że niewątpliwie nie wszystkie plany i dążenia Kom. Eduk. znajdywały przychylny oddźwięk u członków zniesionego zakonu, ale tak samo się działo wśród części akademików w Krakowie. Jednakże tam gruntowna reforma przeprowadzoną została i charakter tej uczelni zmienia się zasadniczo, jakkolwiek dużo z poprzedniego trwa dalej, co jest zupełnie zrozumiałem. W Wilnie reorganizacja, nie mając drugiego Kołłątaja, nie dała wnet tak doniosłych rezultatów jak w Krakowie, atoli pomimo mniej energicznych poczynań i wielu pośliźnięć, Szk. Gł. po swej metamorfozie staje jako siostrzana instytucja obok Koronnej. Forsterowi, nawet później Frankowi, majaczą się wszędzie knowania jezuickie — zasugestjonowali oni późniejszych, którzy tak samo z poza drzew nie widzą lasu. Przypuśćmy, że tych 12 pozostających ex-jezuitów pała jedną chęcią prowadzenia uniw. w dawnym duchu zakonnym. Temu się przeciwstawia część nowa, liczebnie ich przerastająca, więc o jednobitnem trzymaniu uniw. nie może być mowy. Następnie, jeżeli powstała walka co do kierunków, zawszeć to lepiej, a w każdym razie wygląda inaczej, niżeli ten bezżyciowy rutynizm przed

kasatą 1773 r. W rzeczywistości walka zaciekła w Szk. Gł. nie miała miejsca. Było ścieranie się — w niektórych razach szkodliwe, ale w innych nieodzowne i w skutkach pożyteczne — o dawnej stagnacji nie może być już mowy. Trzeba pamiętać, że ex-jezuici nabrani do Szk. Gł. z wyjątkiem kilku nie nauczali w poprzednim okresie — mieli oni swe nałogi, może i narowy, znamy paru zupełnie niedopasowanych do odrodzeniowych zadań, ale nie brakło gorliwie temuż oddanych i nie mających w sobie nic „jezuickiego" w sensie chęci uwstecznienia uniw. Postać Marcina Poczobuta będzie promiennie świecić na zawsze, obok niego pamiętni Narwojsz, Strzecki, Mickiewicz, Pilchowski. Weźmy wykłady literatury tego ostatniego, którego Jundziłł przedstawia jako pełnego uprzedzeń i sympatji jezuickich. W pewnej mierze było to w Pilchowskim, ale jego niepospolita osobistość w biegu zmienionych czasów, wymogi szkoły i życia sprawiają, że ten uzdolniony profesor staje się filarem uniw., a w jego umiejętnem nauczaniu literatury i języka polskiego widzimy najzupełniejszy odskok od dawnej metody.

Reasumując wyżej powiedziane, dochodzimy do poglądu, że w okresie stanisławowskim nastąpiła w murach wileńskich znaczna transmutacja pojęć, zatliła tam idea podniesienia zasobów duchowych narodu, która się rozpaliła w stuleciu następnem. Na razie były to poczynania nikłe, głosy słabe, które niepostrzeżenie przechodziły i milkły, wszelako pełniły one rolę torujących ścieżek. W Szkole Gł. zrobiono mało, ale działano dla przyszłości wiele. Praca ma tu większą wartość, niż jej plon. Historyk umysłowości polskiej musi uważać okres wszechnicy wil. 1781—1801 za typową formę oświecenia, która na celu ma wyrywanie zielska przesądów, polerowania umysłów i wniesienia cenniejszych nabytków ludzkości, a tym sposobem odrodzenia kraju. Do tej mety Szk. Gł. w miarę swego zdołania zbliżała się. Niemałej ceny są jej realne zdobycze: działania Poczobuta, myśli Kalińskiego, patrjotyzm Karpowicza, wpływ Strojnowskiego, oraz właściwości charakterystyczne, trwale pozostające do czasów zburzenia un. wil. Słowem w jego dziejach wydatną jest rola tego dwudziestolecia, które uznawane być powinno jako podmurowanie do późniejszej rozbudowy tej sławnej nauk warowni.

3. Błędem dalszym jest przypisywanie znaczenia przełomowego ustawie 1803 r., która miała niejako pałeczką czarodziejską stworzyć rozkwit uniw. Doniosłość aktu potwierdzenia, nadania ustawy, powierzenia kuratorji Czartoryskiemu jest ogromna i nie ulega zaprzeczeniu. Pozyskano powtórną sankcję i zapewnienie bytu wszechnicy, która odtąd ma oficjalny tytuł imperatorski lub cesarski

uniwersytet. Następnie dzięki oddaniu uniw. jego funduszów nader korzystnie się zmienia strona finansowa; charakter liberalniejszy ustawy dodatnio ją wyróżnia, jak równie mniejszej wagi jej właściwości. Lecz najdonioślejsze znaczenie ma ta ustawa dla oświaty, otwierając uniw. dawne drogi: wraca bowiem jego opieka nad szkołami ziemi wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej, poddane mu zostają także szkoły Wołynia, Podola, Ukrainy (ongi będące pod sterem Szk. Gł. Koronnej), oraz ziemi witebskiej i mohylowskiej (odpadłe po pierwszym rozbiorze 1772 r.).

Nie zachowano wszelako miary w podnoszeniu aktów 1803 r. i takie traktowanie rzeczy nie opuszcza ramy stereotypowej. Znaczenie ustawy aleksandrowskiej winno być ukazane w jej istotnych granicach. Pomija się stale, że akt potwierdzający istnienie un. wil. miał już miejsce za Pawła I, pomija się, lub nie chce się znać całej strony faktycznej. Nawet kardynalną zdobycz ustawy 1803 r. zarząd oświatą nie należy jak często się zdarza mylnie przedstawiać, że z „łaski" Aleksandra I w szkolnictwie zapanowuje język polski, bo i do tego czasu szkoły, lubo bez opieki, były nieinne, tylko polskie.

Zagnieździło się zapatrywanie, że od 1803 r. nastaje dla un. wil. nowa era — to co było dawniej odrzucono, a wniesiono mnóstwo nowego, innego, świeżego, bogatego. Ogólniki, którymi się szafuje, nie mają podstawy realnej. Dla uniw. w ścisłym obrębie jego działania ustawa 1803 r. nie przynosiła nic nadzwyczajnego i nie była zwrotnym punktem w jego rozwoju, ani też decydującym w sprawie jego dalszej świetności. Przełomu żadnego nie zaszło, a tem bardziej nie dzieli przepaść uniw. XVIII w. od następnych lat, trwał rozwój organiczny wszechnicy, który przyśpieszyła i umocniła nadana ustawa, a jeszcze więcej związane z nią prace organizacyjne 1802—1808 r., ale bynajmniej to jedno nie tłumaczy bogactwa sławnej doby wileńskiej.

Cóż bowiem nowego wnosiła tak wywyższona ustawa w organizm dawniejszego uniw.? Pielęgnowanie nauk i dobre kształcenie— to przyświecało i przedtem, ale do udoskonalenia wyników tych zasad pomagał jeszcze więcej bieg czasu. Czy się zmieniły zadania i cele? Nic podobnego. Te same poczynania o szerokim rozmachu w XIX w. mają swe odpowiedniki na mniejszą skalę, lub jako pierwsze próby, w dobie poprzedzającej. Powiększenie liczby katedr? Zapewne, fundusze na to pozwalały w dużej mierze, ale w zasadzie szło się ku temu dawniej, o ile tego nie tamowały szczupłe środki. Wysyłanie zagranicę adeptów do katedr — czyniono to i przedtem,

ale i tu przewaga na stronie uposażenia, nie zaś aspiracji i zapatrywań. Powołanie głośnych cudzoziemców? — miało równie miejsce: zdobyto nawet Forstera, a ubiegano się o innych — jeżeli potem pozyskano Franków, Bojanusa i Grodka, znów w tem grały rolę fundusze, nie zaś nowe tchnienie z ustawy 1803 r. Nie wyliczam pomyłek co do wyboru kilku cudzoziemców w XIX w., bo niemniejsze poczyniła i Szkoła Gł. Wogóle kładzie się najmocniej nacisk na to, że z racji nowej ustawy zgromadziło się tylu sławnych i doborowych profesorów. Przecie w XVIII w. Jana Śniadeckiego chciano do Wilna ściągnąć. Tęgie siły nauczające z pierwszych lat ubiegłego stulecia znikąd się nie zjawiły po roku 1803, lecz były swoje, wileńskie, jak Malewski, Jędrzej Śniadecki, Hussarzewski, Tomaszewski Augustyn, Smuglewicz, Becu, Niszkowski, Stubielewicz, Rustem, Niemczewski, Kłągiewicz — zaczynali swą pracę pedagogiczną w Szk. Gł. lub tam już do katedr byli destynowani. Cóż więc ma do ich działania „reorganizacja" 1803 r.? Wypada, że dawniej byli do niczego i dopiero dzięki nowej ustawie stali się wnet pożytecznemi. Oczywiście byli zawsze dzielnymi profesorami i tak samo by się zasłużyli, gdyby Szkoła Gł. nie została przezwana imperatorskim uniwersytetem. Co się tyczy sław na katedrach z drugiego i trzeciego dziesiątka lat XIX w. uznać trzeba trafność ich wyboru, ale tu najmniej zaważyła ustawa 1803 r., tylko ogólna ewolucja uniw. Przy znacznie gorszym ustroju Szkoła Gł. powołała takiego Jędrzeja Śniadeckiego, z którym żaden potem zaproszony nie może współzawodniczyć.

Pod pewnymi względami musimy przyznać wyższość dawniejszych statutów nad ustawą 1803 r, która np. zniosła pożyteczną instytucję wiceprofesorów, a był to wielki błąd, który przynosił później ogromne szkody. Biorąc rzecz z punktu ściśle uniwersyteckiego, większą reformę stanowi podział na wydziały naukowe, co miało miejsce w r. 1797, gdyż dotychczas, hołdując poglądom czasu, istniały dwa obszerne kollegja. Wprowadzenie fakultetów było nowością i istotną reformą, która musiała wywołać zasadnicze zmiany w systemie przechodzenia nauk, zapisów i t. d. A wszakże od 1797 r. epoki nie zaczynamy. Co do zwyczajów, obchodów, ceremonjałów i wogóle tej strony życia, to cesarski un. wil. nie tylko się niczem nie różni od Szkoły Gł., ale snuje wiernie jej tradycję. Jeżeli zaś następują w tych porządkach jakie odmiany, to nie z powodu różnicy w poglądach, lecz pod naciskiem lub przymusem ze strony rządowej.

Naostatek powiedzmy o tem „otwarciu" uniw. wil. w 1803 r. ze strony czysto faktycznej: przez nie należy rozumieć albo pusz-

czenie w ruch zupełnie nowej instytucji, albo w każdym razie do gruntu zreformowanej i głównie o całkiem odnowionym składzie jej co do osób. Zazwyczaj się opowiada, że po zastąpieniu większości dawnych profesorów siłami świeżemi w r. 1803 nastaje otwarcie i działanie przeobrażonego un. wil. To twierdzenie najbardziej zakorzenione jest czystą iluzją. Dla unaocznienia, jak nieliczono się z faktami, zestawiam z wykazów prelekcji zmiany w gronie nauczycielskiem za lata 1797—1810:

1797—1798	wszystkich	profesorów	18,	nowoprzybyłych	2
1798—1799	„	„	21	„	3
1799—1800	„	„	23	„	5
1800—1801	„	„	24	„	1
1801—1802	„	„	28	„	5
1802—1803	„	„	28	„	1
1803—1804	„	„	29	„	3
1804—1805	„	„	31	„	5
1805—1806	„	„	34	„	7
1806—1807	„	„	33	„	2
1807—1808	„	„	34	„	4
1808—1809	„	„	34	„	1
1809—1810	„	„	34	„	—

Tabelka ta poucza, że szła ewolucja bez skoków, tych zaś trzech nowych w 1803 r. — nie były to jakieś znakomitości, sprowadzone na „otwarcie", lecz powołani skromni pracownicy: Michał Kado, Jan Znosko, i Andrzej Le-Brun. Gdyby takie były różnice pomiędzy dawniejszym uniw. a z czasów kuratorstwa Czartoryskiego, to nadanie mu nowego kierunku musiałoby napotkać na opór ze strony żywiołów, które należało zwalczać w uniw. Śladu takiego oporu nie widzimy, przeciwnie, dawny uniw. przyjął nową ustawę, jako dobrodziejstwo, ogromną pomyślność, boć ta organizacja odpowiadała aspiracjom Szk. Gł. wil., a była w dużej mierze wytworem jej dzielniejszego reprezentanta H. Strojnowskiego. W życiu wewnętrznem szedł uniw. wil. po swej zasadniczej linji rozwojowej, a jeżeli zdobycze jego w XIX w. zaćmiły zupełnie czasy poprzednie, składały się na to różne czynniki, z których jeden stanowiła i ustawa wypracowana przez Strojnowskiego, Czartoryskiego i Sew. Potockiego.

Pod naciskiem rutyny trzyma się pogląd, że odnowiony za Czartoryskiego un. wil. z przeszłością nie ma nic wspólnego. Tlił w Wilnie gliniany kaganek, wyrzucono go, a na jego miejscu rozjarzył się wieloramienny świecznik. Z tem porównaniem możnaby się zgodzić, lecz z wyjaśnieniem, że w owym kaganku światło było bar-

dzo drogocenne i wcale go nie wyrzucano, tylko rozdmuchiwano ten płomień, zaniecony przed dwoma wiekami, rozpalony w 1781 r.; a gdyby on tam nie istniał, jasności późniejszego świecznika nie doczekalibyśmy się. Uczyć się jak wiadomo nie można sposobem skracanym, lecz bardzo długo. Musiała być i długą wstępna robota Szkoły Gł. — pomimo złamania pierwszych lodów, dużo do pracy zostawało. Jeżeli namacalnych sukcesów ona nie osiągnęła, jeśli wygląda blado, wobec zaniedbań na tylu polach, zastoju w naukach, doraźnych skutków nie można było od niej wymagać. Reformy Komisji Eduk., potrzebujące czasu dla dania owocu, miały się ujawnić, gdy nie stało państwa i zarazem tej szacownej magistratury. Nader się złożyło szczęśliwie, iż w zaborze rosyjskim można było uprawiać zagon szkolnictwa w myśl Kom. Edukacyjnej, której wielorakie zdobycze wypadają właśnie po przemianowaniu Szkoły Gł. na wileński uniw. cesarski. Tylko dzięki tej niewidocznej dla powierzchownego badacza pracy przygotowawczej wil. uniw. z wieku XVIII działania Strojnowskiego, Czartoryskiego, Jana Śniadeckiego, Malewskiego i t. p. przyniosły tyle dobrodziejstw — byli oni bez wątpienia siewcami znakomitymi, ale zastali już pole w pewnej mierze wykarczowane i dlatego siejba ich stała się jeszcze plenniejszą. Wystawmy sobie, że wcale nie było reorganizacji 1781 r., a trwa akad. jezuicka i dopiero w 1803 r. zostaje zreformowaną pod kuratorją Czartoryskiego i rektoratem Strojnowskiego, jasnem się staje, że pomimo ich trudów, nowej ustawy, uposażenia, długoby wypadło czekać na jego rozkwit, a chyżość rozwoju, która tak uderza w XIX w., zmieniłaby się na powolne rozkrzewianie oświaty i nauk.

Słowem tak przełomowego znaczenia dla uniw. wil. ustawa aleksandrowska nie posiadała, jak się powtarza pod wpływem głosów ówczesnych, a głównie Jana Śniadeckiego — te wszystkie mające z niej płynąć „dobrodziejstwa" przetłumaczone na prosty język redukują się do faktu nieprześladowania pracy polskiej na niwie oświaty. Podnosi Śniadecki te nadania uniwersytetowi w pewnej mierze i z przekonania, lecz daleko więcej płyną jego nieumiarkowane superlatywy, oraz pochlebstwa dla Aleksandra I ze względów czysto oportunistycznych.

4. Z tem się wiąże ocenianie roli poszczególnych pracowników. Materja to za obszerna, żeby ją wyczerpać. Poruszę tylko znaczenie księcia Adama Czartoryskiego, jemu bowiem jedni w lwiej części, inni wyłącznie przypisują pomnikową reorganizację uniw. wil. i jego potem kwitnienie. Książe Adam, mając rozległe wpływy i stosunki, ochraniał dzieło oświaty i czas dłuższy odparowywał zakusy antywi-

leńskie. Jako opiekun instrukcji publicznej pozostawia on wizerunek światłego męża, który troskał się o jej dobro i zasilał un. wil. bardzo rozumnemi radami — świadczyć one nie przestaną, jak głęboko ujmował różne zagadnienia, jakie miewał zbawienne pomysły, które na nieszczęście, gdy się wszczęła rychło ciemna reakcja, przy wprowadzeniu ich w życie wpadały na kanciaste trudności, głównie do wilczych dołów polityki rządowej.

Ks. Czartoryski w ciągu 20 lat piastował dostojeństwo kuratora wil. z ogromnym dla sprawy pożytkiem, a jeszcze większym u potomności rozgłosem. Jest duża inkongruencja między tem co mu się powszechnie przypisuje, a co istotnie działał i zdziałał *). Dla zgodnego z faktami postawienia rzeczy widzieć trzeba i słabości oraz pobłądzenia w czynnościach kuratora wil., jak od tego wolni nie są Czacki, Jan Śniadecki, a tembardziej Strojnowski, Kontrym, Malewski i t. d.; następnie ujmować prawidłowo psychikę Czartoryskiego i wreszcie nie dorzucać do jego roli czynów, których niedokonanie żadnej mu ujmy nie przynosi.

Nie mogę się bliżej rozwodzić nad jego krokami w sterowaniu kuratorją, oraz cechami jego jako naczelnika — dopatrzone tam wady są nieodłączne od ułomności człowieczej. Z położenia życiowego Czartoryskiego wynikał jeden dość niepożądany skutek: pochłonięty polityką nie mógł się dobrze zająć un. wil., a częste przewlekanie spraw przynosiły niejeden im uszczerbek. Niekiedy był kurator czas dłuższy zgoła nieczynny, dziwne zaś, iż rzadko zlecał komuś zastępstwo; bywały okresy, że uniw., pozostawiony bez kuratora lub jego substytuta, podlegał bezpośrednio ministrowi w Petersburgu, co się zawsze z przykra dawało we znaki. Czartoryski był sobą i zbędnem jest przypisywać mu to co nie miało miejsca i nie leżało w jego usposobieniu. Kiedy po 15 latach więcej się zajął kuratorją i z dobrym dla niej skutkiem, nie kładł bynajmniej tego na pierwszym planie, a więcej czasu poświęcał innym sprawom: nie zdobył się na częstsze w Wilnie przebywanie, coby się odbijało jak najpomyślniej na biegu tam rzeczy. Gdyby istotnie był cały oddany uniw. wil. jak np. Czacki Krzemieńcowi, znaczyłoby się to w jego postępowaniu: chociaż wolny już od innych zajęć, Czartoryski liczone razy zjeżdża nad Wilję, nadto pobyt jego tutaj zawsze bywał — z niezro-

*) Nawet taki znawca jak biskup Feliński, gdy mowa o Czartoryskim, poddaje się ogólnej sugestji i pisze: „jego staraniem i pod jego opieką powstały (? więc i wileński!) uniwersytety w Wilnie i Warszawie (!), a liceum w Krzemieńcu“ (?). (Pamiętniki cz. I Lwów 1912 p. 260).

zumiałych dla nas powodów — krótkotrwającym. Ale to należy zapisywać nie na karb zaniedbywań, lecz właściwości psychicznych, jakkolwiek z trudem z tego rozgrzeszyć może kuratora wil. historyk Szkoły Głównej zaboru rosyjskiego.

Czartoryski niewątpliwie posiadał dane dla innych przeznaczeń: stworzony był na męża stanu w wielkim stylu, na naczelnika państwa. Gdyby nie zaślepienie Sejmu 1830—31 r., który w swym niepojętym lunatyzmie pozostawiał sprawę narodu w kłębowisku militarnego i cywilnego chaosu i nie zdobył się na jeden ze środków ratunku obrania Czartoryskiego królem, mielibyśmy w nim niechybnie panującego o przymiotach, równającym go z lepszymi królami polskimi. Tragizm Czartoryskiego polegał na połowicznem tylko realizowaniu swych zdolności. Czy sam on uświadamiał sobie ten tragizm, trudno odpowiedzieć, bądź co bądź teren oświaty, lubo dla kuratora wil. był blizki, nie był tym terenem najbliższym.

Jeżeli zapytamy, czy można było na czele oświaty w zaborze ros. postawić lepszego kuratora, niżeli książe Adam, wypadnie odrzec, że w tamtych warunkach trudno o wybór odpowiedniejszego. Jego znaczenie i rola są tak wielkie, że niema celu dopełniać tego dodatkami i innym kolorytem. W swych memuarach Czartoryski z całą skromnością mówi o swem sternictwie un. wil., ze słów jego wypływa, że on „ulepszał“ szkolnictwo. Może się to wydać za niedostateczne do chwały. Jeżeli zważymy wszystkie okoliczności życia ówczesnego, to z każdego punktu widzenia kto potrafił w ciągu szeregu lat ulepszać dzieło oświecenia w całym zaborze, ten złożył zasługi niespożyte, które zapomniane nigdy być nie mogą i nie będą.

5. Jak powiedzieliśmy, sprawiły wiele dobrego prace organizacyjne uniw. po 1802 r., a nowa ustawa była dźwignią znacznie rozwój jego potęgującym. Nie przesądza to jednak nikłości poprzedzającego okresu: szarem jest tło jego, ale mozoły szacowne. Często niesprawiedliwie osądzali historycy un. wil. na schyłku XVIII w., czyli Szk. Gł. wil. Trzeba wszechstronnie rozpatrzeć obręby warunków, a potem ferować wyroki. W jakiem położeniu znajdowała się Szk. Gł. wil.? Całkowicie przegrodzona kordonem od reszty Polski, a od myśli europejskiej odcięta zakazem sprowadzania jakichkolwiek ksiąg i pomocy. Jeszcze się gorzej przedstawia sprawa nerwu dla życia uniw. — kontyngensu słuchaczy. Znaczna część młodzieży w wojsku, reszta rozproszona po domach, w zupełnem rozprzężeniu szkoły, których klasy wyższe prawie zupełnie opustoszały. Szlachecki ogół zbałamucony, sam nie wie co czynić z edukacją swego potomstwa. W Wilnie można się już wielu było rzeczy nauczyć, ale bardzo

mało garnie się do wiedzy, a to szczupłe grono składa się z żywiołu płynnego, bo wszyscy co do wyboru powołania i pracy są w stanie chwiejności i niepewności. Nie wskórałaby wnet żadna ustawa, żadne znakomitości wobec sytuacji ogólnej. Ale już najcenniejsze tam zyskano: przebija się nurt świeży, który przy daniu podścieliska rozleje się silnym potokiem. Ten nurt jest przechowany, przekazywany i następcy daleko zdolniejsi, liczniejsi kroczą dalej i dalej. Pomimo niezaprzeczonej ich wyższości, wiele zawdzięczają poprzednikom. Naturalnie mowy być nie może o przekładanie stulecia XVIII nad późniejsze — chodzi tylko, że nie można jego usuwać w cień, a następnie, że nie widać zasadniczych sprzeczności między tymi okresami. Gdyby w XIX w. zachował un. wil. dawniejsze statuty Kom. Eduk., szedłby tak lub inaczej po swym szlaku rozwojowym.

Nie w potwierdzeniach, nadaniach, ustawach tkwią twórcze czynniki, nie z powołania cudzoziemców, nie z rzekomo nowowniesionych zasad powstała siła uniw. wil. Geneza jej nie wypływa z aktów państwowych, ale z linji rozwojowej dawnego uniw.; wielka jego rola opiera się na złożonym procesie, którego tętno wzmaga się w XIX w. działaniem szeregu mężów, nastrojami pokolenia, mozołami szarej rzeszy pracowników, tradycją, nagromadzonemi zasobami, duszą Wilna. Czynniki te splatają się najszczęśliwiej, ale najistotniejsze przyczyny bogactwa duchowego gubią się w nierozjaśnionym dla nas mroku.

Wracając do swych założeń, trzeba stwierdzić, że autorowie, z tej lub innej racji, potrącając o uniw. wil., za wiele a czasem wyłącznie się rozpisują o stronach drugorzędnych i formalniejszych: ewolucja uniw. wil. nie jest uznawana, zagadnienia związane z jego rozkwitem należycie nie rozczłonkowane, do jego genezy nie dochodzono, upatrzono erę w dacie, która walnego znaczenia nie odegrała. Do ostatnich lat takie postawienie sprawy nie zmienia się wcale. Możemy wziąć pierwsze z brzegu przykłady. W książce dla najszerszego ogółu Lucjana Rydla czytamy: „Aleksander okazywał polakom wiele przychylności, w szkołach i w uniwersytecie wileńskim przywrócił (!!) język polski i t. p.“. (Dzieje Polski dla wszystkich 1919 p. 229). G. Korbut dał cenny sumarjusz chronologiczny do literatury i oświaty w Polsce i tam data 1781 r. pominięta, za to pod r. 1803 figuruje: „Otwarcie (!) Uniw. Wil.“ (Literatura polska T. II Warszawa 1918 p. 474). Tem to dziwniejsze, że autor ujawnia znaczne i rzadkie oczytanie w literaturze o dobie wileńskiej, notując nawet drobne sprostowania (np. o Grodku ib. 318, por. 230 sq.), ale gdy przyszło do ogólnej linji, od szablonu nie odstąpił. Niemcy,

opierając się na naszych źródłach o „powstaniu“ w 1803 r. uniw. trzymają się tego; po wzięciu przez nich Wilna 1915 r. zjawiło się mnóstwo artykułów historycznych o tym grodzie i wszędzie to samo: „w latach od 1803—32 mieścił się w Wilnie także uniwersytet polski“ (np. Heer und Politik 1915, sierpień). Cóż to dziwnego, skoro tyle się na różne sposoby pisało o zaszłych w r. 1803: „wznowieniu“ „reorganizacji“ (to jeszcze najlepiej), „wskrzeszeniu“, „restauracji“, „założeniu“, „otwarciu“, lub nawet takie *curiosa:* „Aleksander I akademję wileńską podniósł (?!) do stopnia (!!) uniwersytetu”.

6. Mylne odtwarzanie przeszłości uniw. w Wilnie należy gwoli prawdy zastąpić innem. Głównie wymieść koniecznie trzeba z naszych ksiąg podręcznych formalne opisy, a względy pedagogiczne bardzo na tem zyskają. Zważywszy, że w nauce literatury dla młodzieży szkolnej uniw. wil. słusznie jest wprowadzany, warto materjał ten, o tylu stronach pięknych i uzacniających, uwypuklać i uczynić żywotniejszym, a dlatego zmienić stereotypowe rozpisywanie się o Aleksandrze I i Czartoryskim i t. d. Dotychczas bowiem to się przeważnie wysuwa, z ogromnym dla stron innych uszczerbkiem, a niemniejszym dla celu pedagogicznego. Jak kościoł czci pamięć świętych, którzy umocnili religję, tak szkoły muszą żywić cześć i uznanie dla tych, co nauce polskiej przekładali nowe tory i walczyli o jej godność. Poznać ubiegłe drogi pracy i wysiłków myślowych i oświatowych jest nie tylko pożyteczne i pouczające, ale obowiązuje nas moralnie jako konieczna od potomnych danina wdzięczności dla mozołów, poświęceń i samozapomnienia pracowników nauki: młódź ucząca się winna być przepojona poszanowaniem i czcią dla cnót, hartu i przymiotów wybrańszych ludzi panteonu naszego, w którym zaciąg wileński walniejsze zajmuje miejsce. Obraz będzie prawdziwy i nabierze barw, jeśli się treściwie powie, jak praca Komisji Eduk. przynosi swe owoce, że uniw. wil. długą i żmudną pracą swych profesorów stał się zbawiennem źródłem dla życia narodu.

Należy równie unikać przypisywanie rozkwitu uniw. tylko Czartoryskiemu, Śniadeckim i Lelewelowi. Panuje to nawet w cennych ze wszech miar monografjach; dla prawidłowego zachowania perspektywy trzeba poniechać konwencjonalnego przedstawiania, że kreacja wileńska opiera się na paru jednostkach. Wioślarzy, którzy wiedli łódź nauki na jej pełne morze było w Wilnie bardzo dużo; ci najsławniejsi, o których się mówi, przewyższali wszystkich, ale jako przewodnicy dzielą zasługi z innymi, którzy, nie posiadając ich wyjątkowych talentów, niemniej byli pożyteczni, a takich — słusznie

powiada Wincenty Pol—„było wielu ukochanych od młodzieży". Podkreślenie tej strony ma swe znaczenie pedagogiczne, jako piękna ilustracja, że pomniejsi i niewybitni pracownicy skoro tylko spełniają gorliwie swą powinność, stwarzają znaczne wartości i pozostaną z uznanemi przez potomność zasługami. Trzeba zwykle podawane postacie najpierwsze owej doby otoczyć rojem innych, nie bojąc się przeładowania, bo nie chodzi o obowiązkowe zapamiętywanie wszystkich nazwisk, lecz o ujmowanie ducha epoki, wyrażającej się specjalnem poczuciem i szeregiem typowych osobistości. Mówiąc o tej pamiętnej dobie, jakże nie wspomnieć o rektorze Malewskim, o jego dla młodzieży oddaniu i legendowej pracowitości dla dobra wszechnicy, lub o Kontrymie, którego najrzutniejszy umysł tyle rzeczy podejmował. Godzi się ukazać wysokie pojmowanie zadań lekarza i wcielanie tego własnem życiem przez profesorów medycyny Jędrzeja Śniadeckiego, Franka, Porcjankę, Abichta, Rymkiewicza. Po nich pamiątka śliczna została: uboższa ludność Wilna długo, wiele lat po zniesieniu Szkoły Głównej Wilna każdego lekarza nazywała panem profesorem. Będzie zapamiętana postać Jundziłła, życie całe trawiącego dla wzrostu ogrodu botanicznego, kochającego niezmiernie ten uniw. i zniewolonego go przeżyć: na jego pogrzeb całe wyległo Wilno, a wśród tłumów widniały osiwiałe już głowy uczniów sławnego botanika. O Słowackim Euzebjuszu, który tak pięknie do literatury ojczystej zapalał, o Gołuchowskim, co czarował wymową rzesze całe; o surowym zewnętrznie Polińskim, którego takt, wpływ i rozum nawet u Nowosilcowa i Pelikana dawały mu wielkie zachowanie; o Onacewiczu, co szedł przebojem na niecności Nowosilcowa i jego kamaryli i t. p. Stowarzyszenia uczniów wileńskich traktowane są zanadto ogólnikowo, warto nieco to rozszerzyć, jako najsilniejszą stronę oddziaływania uniw. wil. i na dzisiejsze czasy, a tutaj obfita literatura ogromnie ułatwia zadanie.

Wielka a wielka stała się szkoda, że w nieocenionem wydawnictwie „Sto lat myśli polskiej" wielu przedstawicieli wileńskich bez podstawy pominięto. Tembardziej to uderza, że miano na celu wystawić obraz myśli polskiej, zupełnie słusznie podkreślić, że naród żył nie tylko poezją, uczuciem, a wszakże w ewolucji myśli polskiej uniw. wil. żłobi tak znamienne ślady i z niego tyle potem płynie. Braknie w tem wydawnictwie Jundziłła, Kontryma, Grodka; powinni być tam umieszczeni filozof Dowgird, literat i mówca Chodani, filolog i historyk Adam Jocher, poeci Ignacy Szydłowski i Stanisław Rosołowski, a nadewszystko niepospolity kaznodzieja L. Trynkowski Szkoła historyczna wileńska, która poruszała problemy

naszych wschodnich rubieży, integralnie należy do pracy myśli polskiej i pięciu historyków: Daniłowicz, Onacewicz, Jaroszewicz, Teodor Narbut i Michał Baliński figurować tam powinni. Koniecznym był Jeżowski, przewodnik Filomatów, jak równie Józef Mianowski, którego mowa przy otwarciu Szkoły Gł. Warsz. jest i pod względem literackim mistrzowską. Zupełnieby się nadało dać specjalny kąt pod nagłówkiem „Uniwersytet Wileński", jak to uczyniła redakcja „Stu lat" dla Tow. Szubrawców. Wyliczone pominięcia są wysoce krzywdzące i nie mogą być tłumaczone brakiem miejsca, gdyż w tak pomnikowej publikacji ten wzgląd odpada, a w ostateczności, zamiast tyle przedrukowywać z powszechnie dostępnych utworów trzech wieszczów, ważniejszem było starać się o pełnię obrazu i udostępnić fragmenty, do których z trudem docierać trzeba i specjaliście. Mamy nadzieję, że w drugiem wydaniu opuszczenia te będą uzupełnione i uniw. wil. i jego reprezentanci w całości myśli polskiej zajmą należne sobie miejsce. — W samem Wilnie trzeba wydać tom uzupełniający, w którym się znaleźć powinien szereg drobnych pisarzy, którzy mają specjalne znaczenie i urok dla stron nadniemeńskich, nadwilejskich i naddźwińskich.

8. Poszukiwania stwierdzają, że wszechnica wil. należy do tych cennych w dziejach zbiornic duchów, powołanych dla usprawiedliwienia dobra na ziemi i prowadzenia życia naprzód po drodze ku wyzwoleniu ludzkości od największego zła — ciemnoty.

Jakże to się stało i jak się stać mogło, żeby dzieło cywilizacyjne, będące w rękach uniwersytetu wil., zostało zatrzymane, a jego nosiciel skazany na zagładę?

Liczne i grube tomy nadrukowano przez historyków rosyjskich, wykazujące przestępstwa uniw. wil. oraz wychwalające jego obalenie, jak równie usiłowania wyniszczyć jego dorobek i trwający wpływ, a usiłowania takie ciągnęły się lat 81. W części drugiej tej pracy literatura owa będzie rozpatrzona, nam chodzi obecnie o rzetelny pogląd ogólny na przyczyny upadku wszechnicy, ze względu na banialuki, które się trafiają w opinjach zagranicznych, a nawet w poszczególnych polskich nie brak przedstawienia mętnego i bałamutnego.

Stojąc i na stanowisku państwowości rosyjskiej, nie można przecie negować faktów, że działania uniw. wil. wzbogacały zasoby cywilizacji i sprawiały ogromne rozlanie oświaty w gubernjach, użyjmy tu terminu, północno i południowo-zachodniego kraju.

Zbiegiem długiego łańcucha faktów, Rosja, pomimo pokazowej potęgi, w końcu XVIII w. znajdowała się w rozprzężeniu. System

rządów bezustannie to powiększał i prowadził do strasznego kulturalnego uwstecznienia państwa. Aleksander I zdawał sobie z tego sprawę i w dobrze pojętym interesie własnym uważał, iż nie można w prowincjach oderwanych od Polski niszczyć pracy oświatowej, owszem należy ją podtrzymać, jako że z niej powstaną korzyści i dla Rosji. Jeszcze więcej ku temu go skłaniało bezustanne wypływanie na widownię europejską sprawy polskiej, chodziło mu o sympatję Polaków. Stąd przychylenie się do rad Czartoryskiego i nominacja jego kuratorem wil., stąd potwierdzenie praw wszechnicy. Później atoli wyrachowania te nie miały dla cara znaczenia, myśli zaś o cywilizowaniu swego państwa znikały. Nastrój taki dobrze podchwytywano w Petersburgu i dlatego przywileje un. wil. dawało się bezkarnie nadwyrężać. Po zwaleniu Napoleona pycha Rosji nie ma granicy: zwycięztwo otumaniło do reszty słabe głowy rządzące, które zamiast jego rezultaty umocnić koniecznemi reformami i uczciwą administracją, więcej jeszcze zaciskały obroże biurokracji. Fatalna owłada rządem doktryna: nie chce on nic tolerować, co się nie układa w łoże prokrustowe despotyzmu. Oddawna różne figury rządowe żywiły niechęć do uniw. w Wilnie. Cóż komukolwiek mogło się nie podobać w jego pracy? co mogła ona w czemkolwiek szkodzić olbrzymiemu państwu? Solą w oku staje się poplecznikom carskiego bezprawia znaczna tej szkoły pryncypalnej niezależność, niezachwiana jej w społeczeństwie powaga, sprawna jej organizacja i stały rozwój. Przymieszały się również apetyty na majątki uniwersyteckie. Wreszcie tym ludziom wszędzie się majaczyły spiski i to w rozmiarach zagrażających istnieniu dynastji. Wysokim urzędnikom wojskowym nie trafiał do przekonania „cywilny" charakter uniw., w młodzieży raziło ich „nieuszanowanie" dla oficerstwa, stąd mocna nieprzychylność dla Wilna carskich braci Konstantego, Nikołaja i Michała, którzy w paradach wojskowych widzieli cel życia. Otoczenie dworskie mrowiło się od tępych stupajek, dla których sprawy nauki i oświaty były abecadłem chińskiem. Wiedzieli oni dobrze, że władza carska byle jej podejrzenie podsunąć, choć żadnych przewinień względem państwa w Wilnie nie popełniono, otworzy im tam pole do grasowania. I ten znakomity warsztat, co tkał przędziwo oświecenia, zaczął być celem niegodziwych zamachów.

Potem wśród biurokracji jęła się zaszczepiać myśl wywodząca się po części z teorji historyka Karamzina, że należy Polakom odebrać prawa posiadania własnego uniw. i szkolnictwa, a po zniszczeniu oświaty polskiej dążyć do ich przerabiania na Rosjan. Nie wchodząc w szczegółowe rozstrząsanie tego poglądu, trzeba wręcz powie-

dzieć, że podobny zamiar był zupełną chimerą: dość podać fakt, że kiedy Polska przeżywała okres humanizmu, Rosja tonęła w barbarzyństwie. W czasie zaś, o którym mowa, poczucie polskie jest niezachwiane, nadto sile polskiej kultury Rosja literalnie nic nie może przeciwstawić.

Co do zakroju swego, uniw. wil. był ogólno-ludzkim, ale z natury rzeczy, pod względem języka, tradycji, typu nie mógł być innym jeno polskim. Po przejściu pod obce panowanie, zachowywał się zupełnie lojalnie w stosunku do Rosji i jej rządu. Kierownicy i profesorowie uniw. wierzyli w dobre usposobienie Aleksandra dla Polaków i łudzili się co do jego charakteru. Jakkolwiek dobra ich wola była ustawicznie szczerbiona przez niedorzeczne przyczepki i napaści rozpanoszonych urzędników, znosili to z godną podziwu cierpliwością, żeby w niczem nie podpiłować dzieła, któremu służyli. Młodsze pokolenie gorętsze burzyło się w duszy, widząc jak coraz zasypują życie polskie nadużyciami i łamią żywotne strony narodu. Niemniej przeto zatajone to były uczucia i tak samo młodzież nie przekroczyła w niczem stanu prawnego, gdyby taki istniał realnie, a nie był wytworem widzimi się cara i jego niecnych służalców.

Otóż tego gatunku osobistości czyhają, żeby się rzucić jak skorpjony na ten zakład, co stał okazały i świetny, ale niczem przed przemocą nieobronny. Ślepota rządu, przewrotność Aleksandra I i cała ta duszna atmosfera, gdzie się wylęgały dzikie zamysły, doprowadzają, że w 1823—1824 r. Wilno staje się widownią strasznego prześladowania młodzieży i pogromu uniw. Carski zausznik Nowosilcow i jego szajka, szukając potrzebnego sobie sprzysiężenia, dla dopięcia tego celu ujawniają mnóstwo samowoli i okrucieństwa. Szlachetne i heroiczne zachowanie się młodzieży nie uchroniło uniw. od dalszego ciemiężenia, które się rozszerza i na inne szkoły Wydziału Wileńskiego. Trapione bez końca w więzieniach bractwo filareckie bez żadnego sądu uległo różnym karom, a jej luminarzy, wśród nich Mickiewicza, skazano na wygnanie, Zana zaś, Czeczota i Suzina na zamknięcie w twierdzy. Równie nie tylko bez sądu, lecz bez żadnego dochodzenia Lelewel, Gołuchowski, Daniłowicz, Bobrowski, Kontrym, później Onacewicz, profesorowie cenieni i kochani na zawsze wypędzeni z uniw., zabroniono im nawet mieszkać w Wilnie. Fakt to zupełnie bezprzykładny w dziejach uniwersytetów świata.

Nie możemy roztrząsać tylu fałszywych sądów o Aleksandrze I, bo one pod wpływem poważniejszych prac o tej epoce w znacznej części już znikły, lecz tułają się jeszcze dopatrywania w jego stosunku do Wilna wpływów i nacisku ze strony, wahań i całkiem

mylne twierdzenie o rzekomej tego cara niekonsekwencji, że obalał to, co sam przedtem fundował. Dla niego były zawsze ideałem „posielenia wojenne“, ale się przekonał, że prócz nich władza jego (bo jedynie mu o nią chodziło) musi mieć podtrzymanie w sile kulturalnej. Kiedy jednak Rosja wyszła zupełnie cało z wojny 1812 r., zdobycze oświatowe wydały się tak błahemi wobec bagnetów, które i bez kultury zajęły Paryż. W gruncie rzeczy Aleksander I lubił tylko parady i egzercycje wojskowe, sprawy zaś oświaty, szczególnie polskiej, przy swej płytkości duchowej nie mógł rozumieć. Po upadku Napoleona klęski dla uniw. wil. były już przesądzone, dość było naszeptywań o jego szkodliwości, żeby się nań posypały ciosy, które zupełnie konsekwentnie wypływały z carskiej woli: kiedy zaszła potrzeba, potwierdził byt najcelniejszej szkoły w prowincjach zabranych, kiedy żadnej nie było, poddał ją uciskom i poniżeniu. Nie słuchał on głosu zbliżonego skądinąd do siebie ministra oświaty Golicyna, który pomimo swej reakcyjności, szarpania niewinnego uniw. wil. nie mógł aprobować, gdyż zachował uczucie uczciwości i pewien szacunek dla tego rozsadnika nauk. Ale to uczucie i taki szacunek były zgoła obce Aleksandrowi I, nie miały w nim wcale oddźwięku: dawał więc chętne ucho łotrowi ostatniej kategorji Arakczejewowi, a w sprawach polskich obrał na doradcę Nowosilcowa, który zmaltretowawszy uniw. wil. został jego kuratorem. Nowosilcow co do nikczemności nie dał się nikomu wyprzedzić, o tem najlepiej wiemy, zawdzięczając III części „Dziadów“, ale zupełnie zapominamy, że przecie łotrostwa senatora znane były i aprobowane przez „dobroczynnego“ Aleksandra I, jako zupełnie zgodne z jego usposobieniem. Historja musi zaznaczyć i podać, że Nowosilcow był siepaczem, ale za jego plecami stał car Aleksander; różnica między nimi polegała tylko na tem, że pierwszy był czynnym wykonawcą wzajemnych z drugim planów prześladowania. Dość odczytać ukaz Aleksandra I, sankcjonujący niecności Nowosilcowa: wygnanie Filomatów, kary na Filaretów, wypędzenie profesorów — żeby się przekonać, kim był ten car i jak obiegowe sądy o jego zachowaniu się względem uniw. wil. nie opierają się na analizie faktów.

Stopniowo, ale konsenkwetnie podcinano pracę cywilizującą uniw.: od Wydziału wil. oderwano 1818 r. ziemię kijowską, potem 1824 r. witebską i mohylowską, 1829 r. mińską, 1831 r. podolską i wołyńską, wreszcie sam Wydział 1832 r. zniesiono i zamiast niego utworzono Okręg białoruski, którego kurator Kartaszewski przybył do Wilna, aby zamknąć uniw. i zająć się niszczeniem jego nabytków.

Może się zjawić pytanie, czy ówcześni działacze polscy byli dość czujni i przezorni i może czemś w sprawie upadku wszechnicy zawinili? Dosyć przejrzeć spis rektorów (prócz ostatniego) i wogóle osobistości wpływowszych i zatrzymać się nad ich czynami, żeby się przeświadczyć, że o cieniu winy pod tym względem mowy być nie może. Wiadomo, że z początku Czartoryski nie umiał się poznać na Nowosilcowie i darzył go do 1815 r. zaufaniem; zapewne dziwny to brak przenikliwości, którą mieli jednak inni, ale i w danym razie dojrzyć trudno winy w dopuszczeniu do siebie obłudnego niegodziwca, który swym sprytem i rozumem potrafił omamić.

A może ludzie sterujący nie tak postępowali, trzeba zaś było zupełnie inaczej? Wypadłoby zapuścić się w długi wywód i poruszyć moc ciekawych zagadnień, bo tu historja uniw. wil. staje się epopeą— na co obecnie miejsca niema. Biorąc rzecz bardzo ogólnie, należy stwierdzić, że gdyby były inne wystąpienia i kroki, nie zapobiegłoby się katastrofie, gdyż uniw. wil. posiadał tylko siły moralne, z drugiej zaś strony trzymano maczugę, która na wszelkiego gatunku argumenty odpowiadała druzgotaniem.

Ogromny tragizm uniw. wil. polega i na tem, że niema wcale kongruencji między stronami co stanęły przeciw sobie. Z jednej różne kreatury, którym władza mogła być dana tylko w kuźni despotyzmu, z drugiej galerja przodujących umysłów, ludzi wogóle niepospolitych. Pierwszych poznaje historja, bo musi, drudzy są ozdobami tego okresu. Nawet nie warto wymieniać nazwisk tych co tyle zła wtedy przyczyniali oświacie. Byli to parwenjusze duchowi; tym, tak samo jak późniejszym ich następcom, brakło sumienia, posiadali za to uzdolnienie wybitne do bezprawia. Na czele ich można postawić cara Nikołaja I, o którym trafnie powiada lord Brougham, że chociaż był podobny do ludzi, nic ludzkiego w sobie nie miał. Ograniczony jego umysł cechowała specjalna nienawiść do cywilizacji zachodniej i polaków — nic więc dziwnego, że niweczenie oświaty doprowadza do końca. Zguba dla uniw. wil. szła od sfer obcych oświacie i nauce, przeważnie wojskowych. Było to jak zazwyczaj w Rosji nienormalnie, bo zwierzchność bezpośrednia uniw.— ministerstwo oświaty nie zmierzało do skasowania tej najwyższej szkoły wil., chociaż ci ministrowie bynajmniej nie odznaczali się ani szerokim horyzontem ani też nie byli wolni od petersburskiego systemu rządów. Po zasłużonym Zawadowskim, jeden Razumowski był najgorszym dla Wilna i dolegliwości mu sprawiał; następny Golicyn nie szkodził wszechnicy, dalej Szyszkow, przysłowiony obskurant, ślepo wykonywał carskie rozkazy, ale o zniszczeniu nie myślał; ostatni Lieven niczem nie nękał uniw., a nieraz stawał w jego obronie.

Ciekawym jest fakt, że podonczas na polu nauki uniwersyteckiej mogło się wytworzyć zrozumienie, a może i zbliżenie rosyjsko-polskie, nie naciągane, nie sztuczne, ale rzetelne. Póki nie rozbudzono jeszcze wrogich instynktów, wśród wyborowej inteligencji rosyjskiej, odznaczającej się szacunkiem dla oświecenia, wszechnica wil. miała duże zachowanie. Daje temu wyraz poeta Polożajew w poemacie „Sasza" (pisanym 1826 r. ob. Sobranje soczinienij, wyd. 1888 p. 323—324), gdzie biadając nad marnym stanem uniw. ros., pomieszcza ewokację, zaczynającą się od zwrotu:

„O, ojczyzny prawych studentów, Getyngo, Wilno i Oksfordzie!
U was nie może dostać patentów głupiec, hultaj lub niecnota" i t. d.

Niewątpliwie zadzierzgnęła się przed 1830 r. nić pomiędzy uczonymi i literatami rosyjskimi a polskimi. Po powstaniu listopadowem sczezła ona bez znaku: nie tylko cenzura, ale zmienione usposobienie piszących Rosjan sprawia, że nie spotkać już głosów o tym szczerym, sympatycznym tonie. Przeciwnie, o uniw. wil. zapanowała powtarzanina o jego wyjątkowej dla Rosji „szkodliwości". W tym zalewie inkryminacji ze strony rosyjskiej bezustannie żonglowano terminem polonizacja; uniw. wil. nie polonizował, ale przeszkadzał rusyfikować. *Vae victis*! oto przyczyna zgaszenia wielkiego ogniska w Wilnie.

Uniwersytet wileński był dobrym, polskim i dlatego zginął...

Przy wszelkich sposobnościach cytowane są słowa Nowosilcowa o Czartoryskim, że jego działania na posterunku kuratora un. wil. i całego szkolnego Wydziału o sto lat opóźniło zlanie się zabranych prowincji z Rosją, to jest ich rusyfikację. Charakterystyczne, że wielce ulubionem jest wytaczanie tej opinji przez pisarzy polskich i rosyjskich: pierwsi w tem widzą największą dla księcia Adama pochwałę i najwymowniejszy komentarz do jego epokowej roli, drudzy najgorsze potępienie dla tego popieczytela, co pod osłoną urzędnika państwa dążeniu tegoż państwa na setkę lat podstępnie tamę położył.

Nasampierw zdanie to jest czystym apokryfem: nic podobnego Nowosilcow nie wypowiedział i zresztą tak się odezwać nie mógł. Kto utworzył to efektowne powiedzenie, dociec nie zdołałem. Po raz pierwszy wydrukował je Leonard Chodźko w art. o Czartoryskim w Biographie Universelle Vieilh'a i Boisjoslin'a (Paryż 1826), być może, iż jemu autorstwo tego da się przypisać. Wkładanie podobnego zdania w usta Nowosilcowa nie ma za sobą poparcia źródłowego i równie nie może się utrzymać jako domniemane jego odezwanie się. Poznawszy okres kuratorji Nowosilcowa i wczytawszy

się w liczne jego raporty, wyciągniemy z nich cały akt oskarżenia przeciw swemu poprzednikowi; wedle tego aktu „winy“ polegały na „buntowniczym“ duchu młodzi, nie trzymaniu jej w rygorze, jej liberalnych rojeniach i podobne duby, nie mające odpowiednika w rzeczywistości, ale z któremi nie rozstawał się nowy kurator, wiedząc, jak one działają na obydwu Romanowych, zwłaszcza młodszego Konstantego. Ten duch „buntowniczy“ rzekomo podtrzymywał usunięty kurator. Aliści u Nowosilcowa nie znajdziemy planu ani też jasno postawionej myśli, że Wydział Wileński należy przekształcić na inną modłę, aby jego tereny zlać z Rosją. Trzeba głównie wedle nowego popieczytela przyuczyć młódź do bezopornego służalstwa despotyzmowi, ale może się to czynić w szacie polskiej. Murawjewowska, a nawet nikołajowska rusyfikacja obcą była Nowosilcowowi przed 1830 r., nie dlatego, żeby nie potrafił im sprostać, lecz z powodu jego obojętności dla zadań ruszczenia, które wtedy mało jeszcze pomagało do karjery — dość było dławić „buntowniczość“ ludności polskiej, co też ze znaną bezecnością ten szalbierz czynił. Badacze rosyjscy wykazują czarno na białem, że po ustąpieniu polskiego rosyjski popieczytel, rządząc w Wilnie, podtrzymywał z pewnemi zmianami dawne dzieło — i tak było istotnie; pisarzy zaś tych stały dodatek o dalszej polonizacji za Nowosilcowa odrzucamy jako niedorzeczność, cóż bowiem oznacza polonizować polaków?

Nie mógł i z tej racji o ks. Adamie wyrzec tego wróg jego i następca, gdyż dokładnie znał teren kuratorji wileńskiej, warunki tam życia, a będąc doświadczonym i niewątpliwie rozumnym, nie bawił się w fantasmagorje: wiedział, że nawet najzdolniejsza jednostka w ciągu 20 lat nie zdoła przepoić społeczeństwa uczuciami, jeżeli one w takiem lub innem napięciu nie są jego rdzeniem; tem więcej zalać różnymi odwarami te uczucia i wyrwać odwieczne właściwości narodowe nie będzie w stanie przybylec z ogromną władzą, mający na swe skinienie wszystkich prokurorów, sowietników i prystawów. Wogóle Nowosilcow był człowiekiem trzeźwo myślącym, (o ile się nie napijał), pozytywnym i dalekim był od twierdzeń chimerycznych; używał on pustej retoryki, ale w pewnym jeno kierunku; efektowny ten frazes o ks. Czartoryskim nie był i nie mógł być przezeń wyrzeczony.

Ktokolwiek to powiedział, z punktu historji na serjo tego traktować nie można; dziwić się trzeba, że tak się brano na lep tej czczej frazeologji, nie dostrzegając, że tem smutne wystawiamy świadectwo sile ducha narodowego. Więc gdyby Czartoryskiego nie było, lub nie objął w 1803 r. kuratorji, odporność narodowa w zaborze

rosyjskim po kilkunastu latach by stopniała i rusyfikacja jużby nie miała zapory. Dla każdego, znającego głębiej dzieje porozbiorowe, bezpodstawność takiej przyczyny opóźnienia zakusów Rosji jest oczywistą, i szkoda czasu na jej obalanie.

9. Dzieje uniw. wil. kończą z d. 1 maja 1832, kiedy został zamknięty. Data ta jest powszechnie brana jako kres istnienia wielkiej szkoły wileńskiej. Wszelako niesłusznie: prawnie uniwersytet jako całość przestał egzystować, ale częściowo żyje dalej w dwu swych wydziałach, które pozostawiono jako odrębne akademje duchowna i lekarska. Trwają te dwa wydziały jeszcze lat dziesięć i ostateczna zagłada szkoły głównej w Wilnie następuje w r. 1842. Lata przeto 1832—1842 należą do bytu uniw. lubo okaleczałego i poćwiartowanego; *studium generale* upadło 1832 r., ale jego dwa potężne konary nie zrąbano, one dalej rosną, trwa ta sama tradycja, pracują ci sami ludzie. Włączanie okresu 1832—1842 jako ostatniego w dziejach uniw. napotkać może zarzut, że istniały tylko dwa fakultety i ustawowo były to dwie szkoły specjalne. Rzeczywiście *Universitas omnium scientiarum* ginie, ale ocalały dwa jego żywe odgałęzienia i to daje zupełne prawo do traktowania ich dziejów jako dalszych kolei uniw. Że pozostały dwa jeno wydziały nie może być żadnym argumentem przeciw temu. Ongi uniw. wil. (jak i inne) nie zawsze posiadał ich w należytej liczbie, bywało rozmaicie, ale wszystkie okresy uważamy jako jedną ciągłość, pozostawały bowiem przekrój, ton, cechy wyższego zakładu naukowego. Np. nie było wcale podziału na fakultety w dobie 1774—1781, ale ją słusznie zaliczamy do biegu ogólnego dziejów. Analogiczne fakty dałyby się przytoczyć z historji uniwersytetów w powszechności. Tu zaś dwa wydziały prawie w całości zachowane, te same gmachy, ciż ludzie i atmosfera. Tak rozumieli to współcześni: „pewnie ani obecne ani przyszłe pokolenie nie powie, że cienie uczonych przodków naszych, przestały nad krainą litewską panować. Brzegi Wilji są usłane kwiatami naszej poezji, a w świątyni nauk grzmi jeszcze głos Śniadeckich, Borowskich i Osińskich" *).

10. Co do podziału na epoki historji uniw. wil. sprawa się przedstawia dość jasno. Dzieli się ona na dwie epoki: jezuicką 1578—1774 i świecką 1774—1842. Graniczne ma znaczenie rok 1781.

W różnych kolejach zmieniały się nazwy najwyższej uczelni Wilna: trwała najdłużej Akademja i Uniwersytet w Wilnie Towarzystwa Jezusowego, potem została jako Akademja

---

*) Jan Sowiński — Tygodnik Petersburski 1837 № 2 str. 14.

Wileńska; za czasów Kom. Eduk. nosi miano Szkoła Główna W. Ks. Litewskiego, a po upadku Polski Szkoła Główna Wileńska; w XIX w. nadany tytuł „Imperatorski Uniwersytet w Wilnie", nie przyjął się wcale, pozostał więc w pamięci narodu w krótkiej nazwie, która mówi wszystko: Uniwersytet Wileński. Wreszcie istnieje jako Akademja wileńska medyko-chirurgiczna i duchowna. Nie zawsze zmiany nazw Szkoły Głównej Wilna spowodowywały przekształcenia w jej życiu, ażeby wedle nich oznaczać okresy, jak to spotykamy — zresztą sprawę podziału epok un. wil. na okresy, wymagającą znacznego zapuszczenia się w szczegóły, musimy pominąć.

Jeżeli badawczo przejdziemy 264 lat życia centralnej szkoły wileńskiej, stanie się niewątpliwem, że w jej losach największy nastaje przełom po reorganizacji 1781 r.: jest ona bez porównania głębszą niż reforma 1803 r. i sprawia tego uniw. całkowite przeistoczenie. Pewne strony z epoki zakonnej w nim zostały i słusznie, bo niektóre z nich miały swą wartość, ale wypłynął on z zatoki, gdzie go za długo trzymano, na pełne morze. Jest żywy organiczny związek etapów rozwojowych uniw. wil. od czasów Kom. Eduk. do dnia pogrążenia jego w przymusowy letarg. W pochodzie lat odpadały zeń anachronizmy, szczerby poprawiano, braki usuwano; pouczającem jest badać dziesięciolecia 1778—1788, 1788—1798, 1788—1808 i t. d., których rozwój mówi o stałem tempie udoskonalenia; znikały jednego rodzaju błędy i braki, zjawiały się nowe, wszelako przewaga dobrego i owocnego czyni ten uniw. tak pożytecznym. Trzymając się jednej zbawiennej linji wytycznej i zachowując sobie właściwy charakter, ma swój stały bieg niezmienny, łamany jedynie przez obce wdzieranie się.

Jak rafa korali stopniowo narastająca tak od kasaty zakonu jezuickiego wzmacniała się co do rozmiarów, wysokości i pojemności wszechnica wileńska. Ukazała się ona nie jak Minerwa z głowy Jowisza na zew szlachetnych pogrobowców Rzplitej, lecz jako żywa jej emanacja znaczyła świetlany szlak po przez stulecia, niewolna nieraz od winy, pełna zaś zasług, a urokiem przykuwająca.

Wykaz treści.

I. Rzut oka na przeszłość wszechnicy Wileńskiej.— Str. 1.

Powstanie uniwersytetu. — 1. Właściwości jego pod sterem Jezuitów. Wybitniejsi ludzie. — 2. Chylenie się akademji jezuickiej ku zastojowi od końca XVII w. — 3. Ogólna regeneracja narodu w połowie XVIII w. Błyski poprawy w Wilnie. — 4. Stan przejściowy uniwersytetu po kasacie zakonu. Komisja Edukacyjna i zasadnicza reforma wszechnicy wileńskiej. Lepsi profesorowie. — 5. Szkoła Główna Wilna pod obcem panowaniem. Jej cechy i stan na schyłku XVIII w. — 6. Zachowanie bytu uniwersytetu i jego nowa organizacja. — 7. Uczeni profesorowie na katedrach medycyny i przyrody, rozkwit tych wydziałów. Nauki moralne i polityczne. Sławniejsi przewodnicy w tych dziedzinach. Niepomyślny stan filozofji. Literatura i sztuki piękne. Świetny naogół zespół sił profesorskich. — 8. Młodzież słuchająca mistrzów w Wilnie. — 9. Wszechnica wileńska jako korporacja uczonych. — 10. Umysłowość profesorów. Przewaga nauk ścisłych. Władza łaciny. — 11. Zasługi profesorów wileńskich dla języka polskiego w mianownictwie naukowem. — 12. Stosunek uniwersytetu do potrzeb społeczeństwa. — 13. Uniwersytet w Wilnie jako centralna magistratura oświaty w zaborze rosyjskim. Pomyślny stan szkolnictwa pod sterem Wilna. — 14. Znakomici naczelnicy uniwersytetu i wydziału wileńskiego. — 15. Zasłużeńsi urzędnicy w uniw. i w kuratorji. — 16. Stowarzyszenia uczniów wileńskich. Narodziny nowej ery. Jeżowski, Zan, Mickiewicz. — 17. Napaści na uniwersytet, jego uciemiężenie i rujnowanie. — 18. Wydziały wszechnicy po 1831 r. i warunki ich istnienia. Akademja lekarska i jej znaczenie. Akademja duchowna. — 19. Zniesienie tych pozostałości uniwersytetu. Rabowanie jego dorobku materjalnego. Niezniszczalność jego dorobku duchowego.

II. Rozstrząśnięcie upowszechnionych poglądów na uniwersytet w Wilnie.— Str. 34.

Wieloramienna rola centralnej uczelni wileńskiej. 1. Szablonowe opisy o rozkwicie jej na zaraniu XIX w. — 2. Fałszywe sądy o Szkole Głównej. Istotna jej doniosłość i znaczenie. — 3. Przesadzone przypisywanie kardynalnych zmian ustawie 1803 r. Błędność tego zapatrywania. Właściwa ewolucja uniwersytetu. — 4. Nieścisłość w opinjach o roli kuratorji Czartoryskiego. — 5. Położenie uniwersytetu po upadku Polski. Mocne zadatki w jego organizmie. Istotna geneza rozkwitu wszechnicy w XIX w. Zakorzenione szablony. — 6. Wartość doby wileńskiej pod względem pedagogicznym. Konieczność zmiany w zdawkowem przedstawianiu i potrzeba wyzyskania walorów dawnego Wilna. — 8. Powody obalenia wszechnicy. Stosunki w caracie. Rzekome winy uniwersytetu. Stałe podcinanie pracy cywilizacyjnej w Wilnie. Rzeczywista przyczyna zgaszenia wielkiego ogniska nad Wiliją. Apokryficzne zdanie Nowosilcowa o Czartoryskiego roli polonizacyjnej i opóźnieniu przezeń rusyfikacji. — 9. Ostateczne zgładzenie z widowni Szkoły Batorowskiej nie pada na rok 1832, lecz 1842.— 10. Podział dziejów uniwersytetu na epoki. Znaczenie ostatniej.

